ZIEMIA GDAŃSKA

Biuletyn Metodyczny

ZIEMIA GDAŃSKA

BIULETYN METODYCZNY

NR 129

Gdańsk ● Słupsk
Gdańsk 1979

Okładkę projektował
Lech Walawski

WSPÓŁPRACUJĄ W ZESPOLE KONSULTACYJNYM:

Jan Drzeżdżon, Stanisław Hebanowski, Jerzy Kiedrowski, Walerian Lachnitt, Aleksander Nawrot, Zbigniew Śliwiński, Zbigniew Szczypiński.

REDAGUJE KOLEGIUM W SKŁADZIE:

Jadwiga Baka, Bronisława Dejna, Barbara Madajczyk (przewodnicząca), Bożena Michałowska, Mirosława Pietrzykowska (sekretarz redakcji), Mirosława Mirecka (Słupsk).

Adres redakcji: Wojewódzki Ośrodek Kultury, 80-851 Gdańsk, ul. Korzenna 33/35, tel. 31-24-82 i 31-23-25 w. 12 (przewodnicząca), w. 4 (sekretarz).

Redakcja nie zamówionych rękopisów nie zwraca.

GWP – Druk. 2528 – 79 – 1000 – J-4

SPIS TREŚCI

str.

Izabela Chwedczuk, *Kultura w gminie* 5

Czesław Gomułkiewicz, *O właściwy model kultury na wsi* . . 11

Maria Tkarska, *Mecenas i popularyzator amatorskiego ruchu artystycznego* 14

Barbara Kalita, *Kluby niewykorzystanej szansy* 16

Czesław Gomułkiewicz, *Sztuka na wsi* 19

Barbara Kalita, *Casus — Przodkowo* 22

Mirosława Pietrzykowska, *Niecodzienny jubileusz* 25

Eugenia Kochanowska, *Pani dyrektor* 27

Wanda Obniska, *Międzynarodowe Spotkania Chóralne* . . . 30

Aleksander Celarek, *Tradycje żeglarskie na Kaszubach* . . . 35

Jerzy Lissowski, *Owacja na cześć odrodzonej Polski* 39

Kazimierz Babiński, *Giełda jakich mało* 42

Mirosława Pietrzykowska, *Festiwal Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej* 44

Barbara Madajczyk, *Zmarł Aleksander Tomaczkowski* . . . 48

Jadwiga Baka, *Turniej Gawędziarzy Ludowych* 50

Kronika 51

Wydawnictwa WOK 60

Izabela Chwedczuk

Kultura w gminie

Zapoczątkowana w 1972 roku przez Ministerstwo Kultury i Sztuki działalność na rzecz tworzenia gminnych, wielofunkcyjnych placówek upowszechniania kultury znalazła pełne uzasadnienie w okresie stabilizacji i umacniania gmin, jaki nastąpił w wyniku przeprowadzonej w 1975 roku reformy administracyjnej kraju, likwidującej szczebel powiatowy. Na mocy zarządzenia Podsekretarza Stanu MKiS oraz decyzji Wojewody Gdańskiego — utworzono na terenie województwa gdańskiego cały szereg gminnych ośrodków kultury, zakładów bądź jednostek budżetowych oraz 27 gminnych ośrodków kultury bez skutków etatowych w oparciu o rozproszoną bazę, którą stanowiły remizy strażackie, biblioteki i kluby wiejskie. Kilka z nich, w wyniku współdziałania Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkiego Ośrodka Kultury oraz urzędów gminnych, przekształcono w placówki państwowe, natomiast pozostałe — w praktyce nie zdały egzaminu.

W województwie gdańskim zarejestrowanych jest 19 gminnych ośrodków kultury, co w stosunku do 36 gminnych jednostek administracyjnych stanowi zaledwie 52,8% koniecznych tego typu placówek *. Ponieważ każda wieś gminna winna dysponować wielofunkcyjnym ośrodkiem kulturalnym, który programowałby i koordynował działalność wszystkich instytucji kulturalnych na terenie gminy (bez względu na ich przynależność organizacyjną), wynika z tego iż należy utworzyć tego typu placówki w 17 siedzibach gmin, w większości wypadków w nowych budynkach. W zależności od cech charakterystycznych danej gminy czy regionu będzie trzeba wybrać określony typ gminnego ośrodka kultury, różniący się od innych zarówno programem użytkowym jak i zasadami finansowymi. Gminny ośrodek kultury dla gmin położonych w rejonach turystycznych i uzdrowiskowych winien posiadać rozwiniętą bazę gastronomiczną i noclegową oraz urządzenia niezbędne do spędzania wolnego czasu i rekreacji. GOK dla gmin znajdujących się w pobliżu większych miast i aglomeracji przemysłowych oraz w rejonach rolniczych mógłby być zorganizowany w oparciu o szkołę zbiorczą, natomiast dla zespołu państwowych gospodarstw rolnych potrzebny jest tego typu ośrodek tam tylko, gdzie nie ma w pobliżu dostatecznie rozwiniętej sieci placówek kulturalnych. Natomiast w każdej wsi sołeckiej poniżej 1000 mieszkańców — zgodnie z założeniami polityki kulturalnej — winien istnieć klub prasy i książki, a tam gdzie mieszka ponad 1000 osób — wiejski dom kultury. Liczne terenowe plany rozwoju kultury przewidują utworzenie nowych klubów w pomieszczeniach szkolnych, po obniżeniu ich stopnia

organizacyjnego, w remizach strażackich lub w obiektach administracyjnych PGR, wykorzystując w tym celu środki finansowe miejscowych zakładów pracy oraz urzędów gmin.

Z wymienionej liczby 19 GOK-ów — 11 placówek zgodnie z decyzją Wydziału Kultury i Sztuki UW i Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki przyjęło statut gminnych ośrodków kultury, sportu i rekreacji (GOKSiR). Tego rodzaju koncepcja wydawała się ze wszech miar słuszna i celowa, a efektem jej miał być wspólny program działania, scalający środki finansowe i wysiłki ludzkie obydwu resortów. W konsekwencji utworzenia GOKSiR-ów, tylko 4 placówki (Trąbki, Dziemiany, Smętowo i Lubichowo) otrzymały z resortu kultury fizycznej i turystyki dotacje i etaty z przeznaczeniem na prowadzenie zwiększonej działalności, nie leżącej dotychczas w profilu pracy gminnych placówek upowszechniania kultury. Skoordynowanie planów inwestycyjnych i finansowych oraz opracowanie podstaw prawno-organizacyjnych ujednolicających sprawozdawczość merytoryczno-finansową, obowiązującą GOKSiR-y, należy do pierwszoplanowych zadań, które winny być ostatecznie uregulowane przez obydwa resorty. Ponadto w odniesieniu do 11 utworzonych GOKSiR-ów powinny być podjęte decyzje dotyczące planowej rozbudowy urządzeń sportowych, co jest podstawowym warunkiem działalności sportowo-rekreacyjnej.

Nie mniej ważną sprawą jest niewystarczająca ilość klubów wiejskich (300, w tym 116 Klubów Rolnika i 184 Kluby Ruch), a przede wszystkim ich nierównomierne rozmieszczenie. W województwie gdańskim występują duże dysproporcje w poszczególnych gminach — niektóre dysponują 14 klubami, inne zaledwie trzema. Ponadto likwiduje się dalsze placówki wiejskie, ponieważ mają złą bazę, a urzędy gmin mają małe możliwości uzyskania odpowiednich, o wyższym standardzie pomieszczeń na kluby, jakich domagają się ich gestorzy.

Baza lokalowa gminnych ośrodków kultury

Z 19 gminnych ośrodków kultury w województwie gdańskim — 14 zlokalizowanych jest w siedzibie gminy, a 5 — poza siedzibą gminy. Usytuowanie GOK poza centrum administracyjno-handlowo-usługowym jest niekorzystne z różnych względów, m.in. utrudniony jest kontakt z urzędem gminy oraz współpraca z podległymi klubami wiejskimi, wobec których GOK jest placówką wiodącą, jak również koordynacja działalności prowadzonej przez organizacje społeczne i zakłady pracy. Sytuację taką można uznać za tymczasową do chwili uzyskania odpowiedniego lokalu na placówkę w siedzibie gminy.

15 gminnych ośrodków kultury mieści się w wolno stojących obiektach (samodzielnych lub w remizach strażackich), 4 natomiast są przy urzędach gmin, zajmując wydzielone dla nich pomieszczenia (Dziemiany, Somonino, Osieczna, Kolbudy), z tym, że w 2 wypadkach lokale ich zostały znacznie rozbudowane. Najbardziej nowoczesną i funkcjonalną bazę lokalową posiada jedynie 5 placówek (GOKSiR Zblewo, Wiele gmina Karsin, Bobowo gmina Starogard, Kolbudy i Osieczna). Natomiast w Trąbkach Wielkich i Smętowie, gdzie budowano obiekty przeznaczone do działalności sportowej — brak jest sal widowiskowo-kinowych. Ogółem 12 placówek posiada sale widowiskowo-kinowe, 13 ośrodków kultury w budynku macierzystym ma bibliotekę z czytelnią i w 12 mieści się Klub „Ruch" lub „Rolnika". Powierzchnia użytkowa GOK-ów jest bardzo zróżnicowana: 11 placówek zajmuje 105 do 200 m^2, 4 placówki od 200 do 300 m^2 i dalsze 4 — od 300 do 600 m^2. Ilość pomieszczeń przeznaczonych na działalność merytoryczną waha się od 3 do 7 (licząc po-

mieszczenia biblioteczne, kluby „Ruch i „Rolnika", sale widowiskowe i pracownie). Jeśli porówna się ilość bibliotek, sal widowiskowych i klubów w stosunku do liczby GOK, a następnie skonfrontuje z ogólną liczbą pomieszczeń w każdej placówce — łatwo zauważyć, jak mało posiadamy pracowni fotograficznych, filmowych, plastycznych, politechnicznych, sal wystawowych, sal do prób itp.

Założenia programowo-użytkowe nagrodzonych projektów gminnych ośrodków kultury, opracowanych w 1975 roku na zlecenie MKiS, określają wielkość ich powierzchni użytkowej w granicach od 2000 m^2 do 4000 m^2 (uwzględniając część gastronomiczną i noclegową). Np. na bibliotekę z czytelnią przewiduje się około 150 m^2, na salę widowiskową ze sceną na 250 osób —400 m^2, na klub-kawiarnię dla 80 osób — 100 m^2, czyli 650 m^2 dla 3 podstawowych pomieszczeń, występujących w większości naszych GOK-ów. Jest to wielkość nieporównywalna z powierzchnią użytkową naszych placówek. Nie wyliczono tu części administracyjnej oraz oświatowo-klubowej, w tym pracowni specjalistycznych.

Osobne zagadnienie stanowi wyposażenie gminnych ośródków kultury w sprzęt podstawowy, czyli meble, urządzenia techniczne, sprzęt do działalności merytorycznej, a więc instrumenty muzyczne, sprzęt audiowizualny i wyposażenie pracowni specjalistycznych.
W większości placówek (14) występują braki w umeblowaniu bądź konieczna jest wymiana zużytego sprzętu: 19 placówkom brak wyposażenia pracowni plastycznej, 11 placówek wykazuje potrzebę całkowitego wyposażenia fotograficznego, 9 placówek potrzebuje całkowitego wyposażenia w instrumenty muzyczne, następnych 10 wykazuje braki niektórych instrumentów.
Potrzebne są GOK-om nowoczesne stereofoniczne adaptery, radia, magnetofony, aparatura nagłaśniająca, pianina, stelaże do wystaw, jedynie kolorowe aparaty telewizyjne są już we wszystkich placówkach.
Film amatorski w dalszym ciągu jest mało rozpowszechniony w środowisku gminnym, z uwagi nie tylko na brak aparatury, ale przede wszystkim na jej kosztowność i brak instruktorów.

Liczącą się pomocą w wyposażeniu GOK-ów jest coroczna „akcja" przekazywania na ten cel funduszy, którymi dysponuje Wojewódzki Ośrodek Kultury. Z uwagi jednak na obowiązujący zakaz sprzedaży placówkom uspołecznionym towarów wchodzących w zakres wyposażenia domów kultury oraz termin przekazywania funduszu (koniec IV kwartału) rozdział środków i zakup sprzętu jest często przypadkowy.

Również znikome jest wyposażenie GOK-ów w urządzenia techniczne i komunikacyjne — tylko jedna placówka (Lubichowo) dysponuje samochodem marki „Tarpan", w dwóch wypadkach pracownicy GOKSiR (Dziemiany, Smętowo) uzyskali limit kilometrów na korzystanie z samochodów prywatnych. Jest to ważny problem z uwagi na obowiązek utrzymywania stałych kontaktów z podległymi placówkami w gminie. Brak połączeń komunikacyjnych państwowymi środkami lokomocji w późnych godzinach wieczornych, kiedy placówki wiejskie najaktywniej działają, jak również sporadyczne tylko możliwości korzystania z samochodów innych organizacji — bardzo utrudniają pracę, czyniąc wręcz niemożliwą w wypadku posiadania przez gminę dużej ilości klubów.

Dużym utrudnieniem w nawiązywaniu kontaktów z GOK, a tym samym organizacji pracy, jest brak bezpośrednich z nimi połączeń. Tylko 12 placówek posiada własne numery telefoniczne lub do dyspozycji w urzędzie gminy. Żaden GOK nie posiada własnej, sprawnej maszyny do pisania, zazwyczaj korzystają z niej w urzędzie gminy. Żadna placówka nie ma powielacza, niezmiernie przydatnego w organizacji pracy dla

spopularyzowania wśród mieszkańców i miejscowych zakładów pracy organizowanych form pracy, a zwłaszcza imprez.

Kadra i środki finansowe

Stale zwiększające się znaczenie gminnych ośrodków kultury wymaga pełnej stabilizacji tych jednostek. Bardzo istotnym warunkiem prawidłowego funkcjonowania GOK jest dobrze przygotowana kadra zawodowa i wystarczające środki finansowe na realizację nakreślonych zadań. 13 placówek posiada obsadę jednoosobową, a tylko 6 ośrodków kultury zatrudnia po 2 pracowników merytorycznych. Dla umocnienia organizacyjnego i merytorycznego istniejących placówek, dla zapewnienia im ciągłości pracy, należy dążyć do zapewnienia wszystkim GOK-om dwóch etatowych pracowników merytorycznych oraz możliwości zatrudniania instruktorów artystycznych godzinowo płatnych. Wiek osób zatrudnionych w GOK-ach waha się od 22 do 57 lat, z tym, że około 80% stanowią osoby młode w wieku do 30 lat. Ich staż pracy w kulturze wynosi od 3 miesięcy do 17 lat, z tym, że około 70% stanowią osoby zatrudnione poniżej 5 lat.
Zatrudnionej w GOK-ach kadry merytorycznej nie można uznać jeszcze za w pełni przygotowaną do wykonywania zawodu. Biorąc jednak pod uwagę liczbę osób z wyższym (3) i półwyższym wykształceniem (9) oraz ilość osób, które kontynuują wyższe studia (7) — to sytuacja jest zdecydowanie korzystna. Podjęcie studiów przez pozostałe osoby uzależnione jest od limitu miejsc na wyższe studia kierunkowe.
Ponadto kadra pracowników etatowych i instruktorów specjalistów objęta jest systematycznym doskonaleniem. Wojewódzki Ośrodek Kultury prowadzi różne formy doskonalenia: seminaria szkoleniowe dla kadry kierowniczej GOK z zakresu organizacji i zarządzania oraz metodyki pracy kulturalno-wychowawczej, seminaria szkoleniowe dla uczestników Wojewódzkiego Klubu Instruktora ze specjalnością teatru, tańca, muzyki, plastyki, fotografii i filmu. Natomiast doskonalenie kadry wiejskich klubów „Ruchu" i „Rolnika" oraz społecznych rad tych klubów ma na celu zapoznanie się tej grupy pracowników z podstawami działalności kulturalno-wychowawczej. Problematyka tych szkoleń obejmuje wybrane zagadnienia z zakresu metodyki pracy k-o oraz formy upowszechniania sztuki. Założeniem programowym wszystkich szkoleń jest wykształcenie umiejętności stosowania form i treści pracy adekwatnych do potrzeb kulturalnych współczesnej wsi — na podstawie konkretnych, sprawdzonych form działania. Powyższym doskonaleniem objętych jest 127 klubów „Ruch" i 110 klubów „Rolnika".

Działalność gminnych ośrodków kultury

Na możliwość prowadzenia różnorodnej i bogatej działalności w placówkach niewątpliwie mają wpływ warunki lokalowe, etatowo i godzinowo zatrudniona kadra, wyposażenie pracowni specjalistycznych i posiadane środki finansowe. Skromne warunki i możliwości, w których pracują nasze GOK-i usprawiedliwiają po części obserwowaną jeszcze w niektórych placówkach stagnację. Gminne ośrodki kultury nie mają tradycji w swojej działalności, ponieważ w większości są to placówki nowe, powołane na przełomie II i III kwartału 1976 roku i w 1977 roku. Dość częsta jest w nich rotacja kadry kierowniczej, ponadto pierwsze miesiące ich istnienia poświęcone były rozwiązywaniu problemów organizacyjno-prawnych i programowych, nawiązywaniu kontaktów oraz podejmowaniu współpracy z lokalnymi organizacjami i zakła-

dami pracy. W znacznie późniejszym terminie nastąpiło poznawanie podległych placówek wiejskich z terenu gminy i zawiązywanie klubów i zespołów. Jednakże życie w tych placówkach staje się z każdym miesiącem ciekawsze i bogatsze.

Ponieważ — jak już wspomniałam — GOK-i nie mają tradycji kulturalnych, Wojewódzki Ośrodek Kultury, dzięki pomocy finansowej Wydziału Kultury i Sztuki UW, zaproponował szereg akcji mających na celu zaktywizowanie kulturalne środowisk wiejskich. Do bardzo udanych przedsięwzięć należały i należą: imprezy muzyczne — cykl koncertów symfonicznych w wykonaniu Orkiestry Kameralnej „Przymorze" z Gdańska oraz cykl koncertów chopinowskich (odbywający się aktualnie), warsztaty folklorystyczne (impreza popularyzująca folklor kaszubski i kociewski we wszystkich jego dziedzinach), wystawy-oferty „Plastycy Wybrzeża proponują" (organizowane systematycznie w GOK-ach: Szemud, Trąbki, Żukowo, Żblewo, Wiele), wystawy sztuki ludowej (Skarszewy, Pelplin, Gniew, Żblewo, Wiele, Szemud, Sławoszyno). Systematyczne upowszechnianie twórczości muzycznej i plastycznej oraz folklorystycznej będzie przez WOK w Gdańsku kontynuowane i wzbogacane.

Gminne ośrodki kultury wykazują duże zainteresowanie scenariuszami plenerowych imprez rekreacyjno-folklorystycznych. Działania WOK w kierunku animacji środowisk, tworzenia tradycji, podjęte początkowo w środowiskach gminno-miejskich, np. „Gniewinki", „Skarszewskie Sobótki", „Truskawkobranie" czy „Jarmark Wdzydzki", objęły ostatnio środowiska wiejskie, np. w br. zorganizowano po raz drugi imprezę pn. „Wyzwoliny kosiarza" w Ostrzycach (gmina Somonino), „Turniej gawędziarzy ludowych Kaszub i Kociewia" w Wielu.

Wymienione działania — to nie tylko chęć nasycenia ciekawymi imprezami wątłych jeszcze programów GOK — to celowe i chyba umiejętne przekazywanie wzorów i inspirowanie nowych koncepcji programowych.

Niezależnie do inicjatyw ze strony Wojewódzkiego Ośrodka Kultury utworzono w placówkach gminnych wiele zespołów, sekcji i klubów zainteresowań. Najbardziej popularne są formy teatralne, bo jest ich 31, przybierające różne nazwy: sekcji recytatorskich, teatralnych, kabaretów, klubów miłośników teatru, żywego słowa, małych form teatralnych, teatrów poezji, teatrów lalkowych, teatrów przy kawie oraz tzw. form para-teatralnych, łączących muzykę, śpiew i taniec. Istnieje w GOK-ach 11 zespołów i sekcji muzycznych, wokalnych, wokalno-muzycznych i klubów miłośników muzyki. Natomiast klubów tanecznych i baletowych jest 9, zespołów plastycznych — 6, również 6 zespołów i sekcji fotograficznych. Ponadto istnieją też sekcje rękodzieła artystycznego, młodych twórców, hafciarskie, miłośników regionu, przyjaciół książki, hobbystów, a nawet „Studium wiedzy o filmie" (Suchy Dąb). Ilość zespołów, sekcji i klubów w GOK-ach naszego województwa waha się od 4 do 7, z tym, że najliczniejszą grupę stanowią GOK-i prowadzące 6 stałych form zajęć. W większości są to sekcje i zespoły od niedawna działające, borykające się z trudnościami wynikającymi z braku potrzebnego wyposażenia, a przede wszystkim fachowego kierownictwa, tj. zweryfikowanych instruktorów do spraw muzyki, plastyki, fotografii itp.

Z innych podejmowanych przez gminne ośrodki kultury działań adresowanych do środowiska przeważają te o charakterze ideowo-wychowawczym, artystyczno-imprezowym i rekreacyjno-sportowym. Do najczęściej występujących należy: organizacja cyklicznych wykładów z zakresu wiedzy społeczno-politycznej (np. w ramach Uniwersytetu Powszechnego), wiedzy rolniczej i różnych dyscyplin naukowych, urządzanie imprez z okazji świąt i rocznic państwowych, okolicznościowych, wystaw książek i sztuki ludowej. Placówki organizują też różnorodne za-

jęcia dla dzieci i młodzieży we współpracy ze szkołą (w większym nasileniu w okresach ferii). Ponadto placówki kulturalne na wsi starają się zaspakajać potrzeby natury towarzyskiej oraz rozrywkowej, organizując wieczorki towarzyskie, dyskoteki oraz występy zespołów, zapraszanych poprzez BART w Sopocie. GOK-i próbują też nawiązać współpracę i stałe kontakty z innymi placówkami i instytucjami kulturalnymi działającymi w Trójmieście (OPRF, teatry, BWA, muzea, Desa, Cepelia). Inicjują również pracę na rzecz dalszego rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego i twórczości ludowej oraz współdziałają ze społecznym ruchem kulturalnym.

Gminnym ośrodkom kultury powierzono funkcję organizatora i koordynatora działalności wiejskich klubów różnych gestorów. Działalność ta jest jednak niewystarczająca. W większości wypadków podległe GOK-om kluby zostały zwizytowane i założona została ich kartoteka według wzoru opracowanego przez WOK, zawierająca szczegółowe informacje na temat bazy lokalowej każdego klubu, wyposażenia, kadry, działalności oraz potrzeb. Sporadycznie tylko GOK-i nawiązały z nimi współpracę, przejawiającą się w organizowaniu wspólnych imprez w GOK-u lub placówce terenowej. Możliwości gminnych ośrodków kultury w zakresie organizacji życia kulturalnego w podległych placówkach wiejskich wzrosną z chwilą merytorycznego ich wzmocnienia, uzależnionego od posiadania kadry specjalistów oraz własnych zespołów i pracowni.

W celu podniesienia autorytetu gminnych ośrodków kultury, wypracowania zasad współdziałania wszystkich zakładów i organizacji społecznych na rzecz kultury oraz maksymalnej aktywizacji całego środowiska gminy — Wojewódzki Ośrodek Kultury podjął się organizacji Sejmików Działaczy Kultury, które dotychczas odbyły się w Somoninie, Smętowie, Starej Kiszewie, Dziemianach, Wielu, Szemudzie, Osiecznej, Trąbkach Wielkich, Kolbudach, Luzinie i Przodkowie. Ta forma kontaktu z władzami i środowiskiem okazała się bardzo potrzebna. Mobilizuje lokalne środowiska, a podjęte na sejmikach zobowiązania są na ogół respektowane przez miejscowe zakłady i organizacje. Dlatego też sejmiki odbędą się w pozostałych GOK-ach i powtarzać się je będzie co dwa lata w każdym ośrodku kultury na wsi.

---

* W trakcie budowy są GOK-i w Osieku i w Liniewie w gminie Nowa Karczma.

Czesław Gomułkiewicz

O właściwy model kultury na wsi

Przed paroma tygodniami kierownik jednego z lepiej notowanych ośrodków kultury żalił się dziennikarzowi, że inteligencja z reguły nie bierze udziału w imprezach organizowanych przez jego ośrodek. Wypowiedź ta nie tyle jest ciekawa, co symptomatyczna. Podobne żale wypowiadają prawie wszyscy kierownicy placówek działających na wsi. Jest to problem znany od wielu lat wszystkim, którzy interesują się sprawami kultury. Ciekawe jest jednak, że do dziś nie znaleziono, a może nie szukano, wyjaśnienia tego zjawiska, aczkolwiek przyczyny wydają się oczywiste. Prawdą jest, że inteligencja zamieszkała na wsi nie kwapi się do udziału w jakiejkolwiek formie w imprezach organizowanych przez pracowników kultury, ani też nie deklaruje, jak to bywało dawniej, swojej pomocy na rzecz całego środowiska wiejskiego. Przyczyn tego jest wiele. Sądzę, że o niektórych ważniejszych warto wspomnieć.

Inteligent wiejski, inaczej — i chyba właściwie, inteligent zamieszkały i pracujący na wsi rekrutuje się w zasadzie z pięciu grup zawodowych: rolników i mechanizatorów rolnictwa, służby medycznej i weterynaryjnej, nauczycieli, ekonomistów i pracowników umysłowych zatrudnionych we wszystkich ogniwach administracji, handlu i gospodarki. Wszystkie te grupy zawodowe różnią być może zainteresowania, ale nie na tyle, żeby to wymagało konieczności osobnego działania na rzecz każdej z nich. Można, bez obawy popełnienia pomyłki, twierdzić, że ich zainteresowania niczym nie różnią się od zainteresowań inteligenta zamieszkałego w mieście. Mają oni te same potrzeby i ambicje. Praca zawodowa inteligenta na wsi jest na pewno bardziej absorbująca, szczególnie w okresach wzmożonych prac polowych. Ale ani praca, ani telewizor, ani książka czy nawet grono przyjaciół, nie potrafią wypełnić jego czasu, ani zaspokoić jego potrzeb. Zakres zainteresowań nawet przeciętnego inteligenta jest dziś o wiele szerszy niż jeszcze parę lat temu. Jego głodu wiedzy i doznań nie sposób zaspokoić jedynie poprzez telewizję czy gazety. Jego potrzeba kontaktu z ludźmi, takimi jak: pisarze, politycy, plastycy, aktorzy, poeci itp., jest czymś zupełnie naturalnym.

Powstaje w takim razie pytanie, kto i gdzie oraz w jaki sposób ma zaspokajać te potrzeby? Odpowiedź: miejscowy klub — byłaby najwłaściwsza. Byłaby to jednak odpowiedź na tyle prosta co i nierealna. Przynajmniej obecnie nierealna.

W województwie słupskim działają na wsi 283 placówki kulturalno-wychowawcze, w tym najliczniej występują kluby „Ruch" bo aż 135,

które w zasadzie działalność kulturalną traktują jako uboczną, 73 kluby GS. Cała reszta to 18 GOK, 13 wiejskich domów kultury, zakładowe kluby, świetlice, ośrodki gospodyń wiejskich. Nie wszystkie placówki zatrudniają pracowników w pełnym wymiarze godzin, a z pełno zatrudnionych większość legitymuje się ukończeniem szkoły podstawowej, względnie szkoły zawodowej (krawcowa, fryzjerka). Niektórzy skończyli Ludowy Uniwersytet Kulturalno-Oświatowy w Radawnicy, jest on w kulturze tym, czym w przeszłości były szkoły felczerskie w medycynie, a więc rozwiązaniem połowicznym, a może nawet mniej niż połowicznym.

Zasada — nie matura... mówiąc oględnie, dawno się przeżyła. Czas pomyśleć o poważnym potraktowaniu problemu. Placówki k.-o. wsi są tak samo ważnym czynnikiem w kształtowaniu osobowości człowieka jak i te same placówki w mieście. Podobnie jak tu i tam szkoła. Niewłaściwym, nieprzygotowanym działaniem, prowadzonym przez niedouczone kadry, zdolna co najwyżej do naśladownictwa i to złego naśladownictwa, można zniweczyć wieloletni wysiłek szkoły.

Spostrzeżono konieczność podniesienia przygotowania zawodowego nauczycieli. Zreformowano administrację wsi i jej aparat gospodarczy. Zalety ostatniego przedsięwzięcia już dziś muszą przekonać nawet najbardziej zatwardziałych sceptyków. Zdołano zainteresować pracą w administracji i jednostkach gospodarczych wsi wysoko kwalifikowaną kadrę, dla której stworzono interesujące warunki socjalno-bytowe i wysokie płace. Przyszli na wieś lekarze, inżynierowie różnych specjalności, ekonomiści i inni pracownicy niezbędni do właściwego funkcjonowania organizmu wiejskiego. Zmieniło się lub zmienia wszystko, ale nic nie wskazuje na jakiekolwiek zmiany w kulturze. Przyszli na wieś ludzie pochodzenia miejskiego i to nie tylko „dla" płacy, przyszli, bo mają dość miasta, jego problemów, jego hałasu. Ucieczka z miast, szczególnie inteligencji, jest trendem ogólnoświatowym. U nas na razie są to przypadki oderwane. Dziś jeszcze inteligent osiedlający się na wsi, na wsi podejmuje pracę, ale za lat parę będzie szukał tu nie tylko mieszkania. A do tego wieś musi się przygotować. W takiej perspektywie rozwój usług, do których należy zaliczyć i „kulturę", jest niezwłoczną koniecznością. Zmiana szyldu świetlicy na gminny ośrodek kultury, klubu na zakładowy dom kultury sama w sobie nic nie zmienia. Zaistniała konieczność dokonania zmian radykalnych. Zmian, które przeobrażają wszystko, począwszy od sposobu myślenia, pojęć, zmian programowych, a skończywszy na zmianie schematu organizacyjnego i dokonaniu zmian personalnych. Trzeba zainteresować pracą na wsi humanistów, których w mieście od lat notuje się nadwyżkę. Stworzyć im warunki, choćby takie, jakie stworzono lekarzom. Dlaczego nie umożliwić im kupna samochodu na dogodnych warunkach kredytowych, dlaczego nie przyznać im dodatków specjalnych jak innym specjalistom, dlaczego wreszcie nie uznać ich za specjalistów niezbędnych dla prawidłowego funkcjonowania organizmu wiejskiego. Te proregatywy plus mieszkanie, na które w mieście musieliby czekać przez lata, zmobilizują.

Nikt jeszcze nie obliczył, jakie szkody w osobowości człowieka, w jego psychice, może spowodować „znachorska" działalność kulturalników. W działalności gospodarczej nieudolność kadry wyłazi w bilansie. Człowiek to wartość niewymierna w złotówkach, jest jednak wartością niekwestionowaną i może właśnie dlatego nie zawsze myśli się o stratach w nim powstających.

Do dnia dzisiejszego w kulturze obowiązuje schemat wymyślony wiele lat temu. Wymyślono go wówczas, gdy samo pojęcie „działalność kulturalna" oznaczało przysłowiowe „piąte koło u woza", gdy do pracy w tej dziedzinie kierowano ludzi przypadkowych. Każdy dom kultury

tworzył w ramach swej organizacji przeróżne sekcje i kółka zainteresowań; były to: sekcje plastyczne, fotograficzne i filmowe, żywego słowa, muzyczne itp.

Ten schemat powielały wszystkie jednostki tego typu. W pionie i poziomie, aż do znudzenia. To nic, że większość tych wspaniałych sekcji i kółek istniała tylko na sprawozdawczym papierze, to nic, że nie tworzyły ich potrzeby i warunki, że nie było ani uczących, ani uczniów, a jeśli nawet byli chętni nauczenia się malowania to nauczyciele — zwani instruktorami plastyki — przekazywali im wiadomości z pogranicza własnej ignorancji, czyniąc więcej szkody w umysłach swoich podopiecznych niż mogła to spowodować całkowita niewiedza. Nie lepiej przedstawiała się sprawa w tak chwytliwych sekcjach jak muzyczna czy „żywego słowa". I tu i tam decydował żywioł, ale też i potrzeby. Zespół muzyczny to wiadomo — zabawy taneczne. „Żywe słowo" często zaczynało swój żywot przed znaczniejszą „datą" w naszym życiu,godną uczczenia akademią, a kończyło tuż po akademii. I tak do następnej okazji, następnej konieczności. Takie działanie, dalekie od autentycznych potrzeb i zainteresowań środowiska, zadowalało w zasadzie pracowników kultury i jej mecenasów, którzy często wychodzili z przekonaniem, że nie na darmo wydali, z reguły pokaźne, pieniądze. Nie było w zwyczaju zastanawiać się nad tym, czy przypadkiem nakłady nie przekroczyły efektów.

Znajomość potrzeb i celów jest jednym z zasadniczych wymogów w stosunku do pracowników kultury. Musi on wiedzieć dla kogo działa i co chce zaproponować, i jak do swej działalności wciągnąć innych. Działanie poprzez angażowanie było i jest słusznym założeniem. To jedna ze słusznych zasad, którą możemy bezdyskusyjnie przenieść do przyszłego modelu kultury.

Konieczność odstąpienia od ustalonego schematu dyktuje przyszłość wsi. Program partii i rządu zakłada szybkie unowocześnienie i zwiększenie dostaw na wieś wysoko wydajnych maszyn. Oznacza to, że już w niedalekiej przyszłości rolnik będzie musiał poświęcać mniej czasu na pracę w gospodarstwie, a to z kolei znaczy, że ktoś będzie musiał jego wolny czas zagospodarować, rozbudzić w nim drzemiące dotychczas potrzeby, a te są ogromne. Konieczność dyktuje tworzenie „kombinatów" kultury o nowym stylu działania. Stylu, który w każdym przypadku pozostawi zainteresowanym możliwość wyboru zajęcia czy też rozrywki.

Maria Tokarska

Mecenas i popularyzator amatorskiego ruchu artystycznego

Coraz częściej spotykamy się z pochlebnymi opiniami o państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej jako o troskliwych opiekunach zabytków naszej architektury. PGR robią wiele, zwłaszcza w ostatnich latach, aby przywrócić dawną świetność licznym budowlom, posiadającym nieraz duże wartości historyczne i wysokie walory architektoniczne. Znane są w całym województwie przykłady sprawowania przez Zjednoczenie Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej w Gdańsku funkcji mecenasa zabytków. Warto wspomnieć chociażby o remoncie i adaptacji na ośrodek wypoczynkowy starego dworku w Salinie (uzyskał on II nagrodę ministra kultury i sztuki za najlepiej zagospodarowany zabytek w skali krajowej) albo wyremontowanym i zagospodarowanym na przedszkole i mieszkania pałacu w Rusocinie.

Uratowane przed zniszczeniem stare pałace i dworki, po troskliwej i pieczołowitej odbudowie, pełnią pożyteczne funkcje również jako siedziby niektórych kombinatów PGR, placówki lecznicze albo żłobki. Stara architektura i odrestaurowane wnętrza świetnie sprzyjają też upowszechnianiu i rozwijaniu w nich przez gospodarstwa rolne kultury na wsi. Nie dysponując etatowymi pracownikami, którzy byliby powołani do zajmowania się z urzędu działalnością kulturalną, kombinaty jednak podejmują wiele starań, poprzez swoje służby socjalne, aby umożliwić załodze uczestnictwo w atrakcyjnym i zorganizowanym wypoczynku po ciężkiej i wyczerpującej pracy. Działania na rzecz upowszechniania kultury prowadzone są nie tylko z myślą o pracownikach państwowych gospodarstw rolnych, lecz również ich całych rodzinach oraz mieszkańcach wsi, nie związanych bezpośrednio z kombinatami.

Załogi poszczególnych 12 zakładów oraz rodziny pracowników coraz aktywniej uczestniczą w rozwijaniu życia kulturalnego w Kombinacie Rolnym „Kociewie", mającym swą siedzibę w Skarszewach. Obejmuje on swym zasięgiem cały szereg gdańskich gmin, położonych w rejonie Kociewia i częściowo Kaszub. Dowodem tego uczestnictwa jest chociażby mnogość zespołów artystycznych (niejednokrotnie prezentujących wysoki poziom), jakie istnieją pod patronatem „Kociewia".

Umiłowanie śpiewu, tańca, muzyki starają się w tym kombinacie zaszczepić już od najmłodszych lat, zaczynając od przedszkola. Istnieje 15 takich placówek, działających przy zakładach rolnych, należących do „Kociewia". Przebywa tutaj pod opieką ponad 400 dzieci, nie tylko pracowników PGR, lecz również inni mali mieszkańcy wsi, których ro-

dzice pracują zawodowo. Odpowiednie ukierunkowanie zajęć w tych placówkach powoduje kształtowanie określonych zainteresowań już u najmłodszych. Sprawie tej służy m. in. stałe współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi placówkami przedszkolnymi, a także różnego rodzaju konkursy, festyny dla najmłodszych oraz inne okolicznościowe imprezy.

Z myślą o zapewnieniu atrakcyjnych form spędzenia wolnego czasu ich starszym kolegom, uczęszczającym już do szkół podstawowych, prowadzone są w zakładach rolnych tzw. świetlice dziecięce, gdzie uczniowie przebywają pod opieką pedagogów. W świetlicach tych dzieci nie tylko odrabiają lekcje, zadane w szkole. Mają tu także możliwość rozwijania swoich zainteresowań. W zależności od inwencji prowadzących te placówki, zajęcia w nich są mniej lub bardziej atrakcyjne. Bywa, że powodują narodzenie się trwałych zainteresowań. Przykładem może być choćby Zakład Rolny w Smętowie. Stałe kontakty z Państwową Operą i Filharmonią Bałtycką w Gdańsku, organizowane w ich wyniku cykliczne koncerty dla młodzieży, wzbudziły wśród miejscowych dziewcząt i chłopców pasję do wspólnego muzykowania na gitarze, akordeonie i innych instrumentach. Powstał więc tym sposobem dziecięcy zespół muzyczny.

Podobne grupy młodziutkich muzyków istnieją też przy innych zakładach rolnych — w Borkowie oraz Pelplinie. Grają w nich nie tylko córki i synowie pracowników kombinatu, lecz także i inni zdolni uczniowie. Niedawno zespoły te miały możność zaprezentowania swoich umiejętności przed szeroką publicznością podczas Ogólnopolskiego Przeglądu Amatorskich Zespołów Dziecięcych, jaki pod koniec października z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka zorganizował Kombinat Rolny „Kociewie". W tej ogólnokrajowej imprezie, odbywającej się w Starogardzie Gdańskim, uczestniczyły liczne zespoły taneczne, wokalno-muzyczne, recytatorskie i teatralne, jakie działają przy państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej. Była to jednocześnie okazja do porównania swoich osiągnięć i doświadczeń, zdobytych w pracy z młodzieżą szkolną, z sukcesami innych.

W przygotowaniu podobnych imprez ma już „Kociewie" spore doświadczenia. To tutaj właśnie organizowane były aż trzykrotnie przeglądy amatorskich zespołów artystycznych, działających przy gdańskim Zjednoczeniu Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej. Pomocą merytoryczną posłużyli wówczas rolnikom fachowcy z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku, z którym Zjednoczenie PPGR podpisało porozumienie o wzajemnej współpracy na rzecz upowszechniania kultury na wsi.

Wyznaczenie Kombinatu „Kociewie" do przygotowania wspomnianych imprez jest jednocześnie formą wyróżnienia jego załogi za osiągnięcia w rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego. Szeroko znany w kraju jest np. zespół instrumentalno-wokalny „Wieśniacy" z Zakładu Rolnego w Skarszewach, który ma na swym koncie również sukcesy zagraniczne. Bogaty repertuar „Wieśniaków", oparty o utwory charakterystyczne dla regionu kociewsko-kaszubskiego, zawierający także popularne piosenki polskie oraz utwory własnej kompozycji, skupia zawsze na występach tej 7-osobowej grupy muzyków spore grono słuchaczy.

Od pewnego czasu członkowie zespołu noszą się z zamiarem utworzenia regionalnej kapeli. Mają wiele zapału. Chcieliby kultywować i upowszechniać kulturę ludową swojej ziemi. Wspólnie z przedstawicielami Rady Zakładowej Kombinatu chcą założyć regionalny zespół pieśni i tańca, widząc w nim szansę zarówno przetrwania jak i podtrzymania ludowych pieśni i tańców kociewskich. Problem jednak tkwi w pozyskaniu fachowej kadry, która mogłaby wesprzeć działaczy z Kom-

binatu swoją wiedzą i doświadczeniem. Od dawna np. taką dobrą radą i pomocą służy „Wieśniakom" oraz muzykom z innych zespołów dyrektor starogardziej Państwowej Szkoły Muzycznej mgr Elzbieta Buca. Warto jednak szerzej wspierać pomysły i zapał rolników z „Kociewia".

Zamierzają oni także pokazać szerszemu gronu i popierać wśród swoich pracowników wszelkie przejawy twórczości ludowej i amatorskiej, pozwalającej na wypełnienie z pożytkiem wolnego czasu po pracy. Miejmy więc nadzieję, że przywykli do pokonywania trudności, bo takiego stosunku do życia nauczyło ich stałe obcowanie z nie zawsze przyjazną przyrodą, potrafią rolnicy z „Kociewia" doprowadzić do zrealizowania swoich przedsięwzięć. Niedawno powstał tutaj Zarząd Zakładowy ZSMP, którego członkowie planują gros działań na rzecz upowszechniania kultury przejąć w swoje ręce.

Oprócz „Wieśniaków" istnieją przy zakładach rolnych w Pelplinie, Gniewskich Młynach, Orlu i Kopytkowie 4 inne grupy muzyków-amatorów, które na ostatnim, tegorocznym przeglądzie zajęły czołowe miejsca w województwie. Stale koncertują one dla mieszkańców wsi i załogi swojego kombinatu. Nie stroniąc od goszczenia w swoich klubach i świetlicach profesjonalistów (spotkania z aktorami i innymi ciekawymi ludźmi, występy w ramach współpracy z Bałtycką Agencją Artystyczną), Kombinat „Kociewie" stawia jednak przede wszystkim na rozwój amatorskiej twórczości artystycznej, realizując program jedności wzrostu produkcji rolnej ze stwarzaniem atrakcyjnych warunków pracy i życia w PGR. Amatorski ruch artystyczny pozwala bowiem na rozwijanie uzdolnień i talentów oraz organizację rozrywki i przeżyć estetycznych dla ludzi pracy. Jest to jedna z dróg do wychowania i kształtowania wszechstronnie rozwiniętego człowieka, która stanowi jednocześnie istotną sprawę dla intensyfikacji rozwoju rolnictwa.

Barbara Kalita

Kluby niewykorzystanej szansy

Gdyby chcieć jednym tchem wymienić funkcje, które winien spełniać wiejski Klub Prasy i Książki „Ruch" trzeba by przede wszystkim uwzględnić jego walory towarzyskie oraz fakt, że klub jest miejscem, gdzie korzysta się z niedostępnych w domu urządzeń i dóbr kulturalnych, a także stwarza szansę artystycznego wyżycia się wszystkich tych mieszkańców, którzy takie zainteresowania mają.

Taka kolejność funkcji nie jest przypadkowa, wynika ona z realiów. Nader często bowiem zdarza się, że tej trzeciej funkcji klub nie spełnia, bo i spełniać nie może, gdyż nie pozwala na to sytuacja kadrowa i lokalowa.

Niestety, dotyczy to także województwa gdańskiego, gdyż właściwie nie ma klubów, o których można by powiedzieć, że są np. stylowo urządzone. Owszem, są urządzone nowocześnie. Ale są przecież i takie, które wymagają remontu kapitalnego. W ich miejsce tworzy się wprawdzie no-

we, ale i w tych klubach sytuacja kadrowa ma się rozmaicie. Jeśli gospodarzem klubu jest osoba, która prócz działalności handlowej ma ambicje rozbudzenia we wsi życia kultralnego to klub „Ruchu" spełnia wszystkie trzy funkcje. Taka osoba stara się pozyskać do Rady Klubu najbardziej zaangażowanych w środowisku działaczy. Koncepcja taka oparta w dużej mierze na młodzieży zrzeszonej w Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej zdaje najlepiej egzamin. Nierzadko jednak włączenie się do klubowej działalności osób z większym doświadczeniem buduje wiejskiemu klubowi autorytet. Odwiedzający go bowiem mieszkańcy wsi, muszą uświadamiać sobie, że jest to przybytek kultury i trzeba się w nim stosownie zachowywać.

W województwie gdańskim istnieją aktualnie 184 kluby „Ruchu", podległe RSW „Prasa — Książka — Ruch". W terenie opiekują się nimi oddziały Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch". Do dyskusji na temat sytuacji tych klubów zaprosiliśmy st. inspektora ds. propagandy i kultury — Włodzimierza Cegiełkę oraz pełniącą podobną funkcję Danutę Mokrzan z RSW „Prasa — Książka — Ruch" w Gdańsku.

— Czy położony na odludziu klub prasy i książki może liczyć na sukces w działalności, przy maksymalnych nawet wysiłkach gospodarza i jego opiekunów?

Okazuje się, że tak. Tak jest np. w Osowie w gminie Karsin. Klub prowadzi Janina Duraj. Znalazła ona wielu autentycznych sympatyków klubu. Są to m. in. nauczyciele — A. Czapniewska i K. Narloch. W mijającym właśnie Międzynarodowym Roku Dziecka zorganizowano tam wiele ciekawych imprez. Wystarczy choćby wymienić wieczory baśni dla dzieci, imprezę „Śmiech to zdrowie", połączoną z grami i zabawami na urządzonej ścieżce zdrowia, przegląd filmów i przezroczy, wycieczkę śladami miejsc pamięci narodowej. Dla dorosłych klub przygotował festyn pod nazwą: „Nasza kronika 35-lecia" oraz ogłosił plebiscyt na najpopularniejszego 35-latka, rówieśnika Polski Ludowej. Jeśli dodać do tego wieczory poezji, konkurs wiedzy sanitarnej, czynny udział w konkursie „Wiedza umacnia przyjaźń", zakończony sukcesem w postaci I nagrody (kolorowego telewizora) to potwierdza się sugestia inspektora W. Cegiełki:

— Jeśli nawet wieś położona jest na uboczu, daleko z niej do najbliższego większego siedliska ludzkiego, może to być czynnikiem mobilizującym, zmuszającym do samowystarczalności kulturalnej, jak to ma miejsce w Osowie, gdzie z całą odpowiedzialnością możemy powiedzieć, że mamy placówkę wiodącą.

Są też kluby specjalnie ukierunkowane, np. muzycznie. W Kaliskach i w Koleczkowie mamy takie właśnie kluby. Ten pierwszy prezentował swój dorobek podczas trwania Jarmarku Dominikańskiego, a drugi ma zespół pieśni i tańca „Koleczkowianie" o 20-letnich tradycjach, które ostatnio uroczyście świętowano. Pracujący w klubie także od 20 lat Franciszek Majkowski dba o komplet instrumentów ludowych. Koleczkowski klub dysponuje 3 pomieszczeniami. Jedno z nich zajmuje właśnie zespół.

W dobrej sytuacji znajdują się kluby działające przy gminnych ośrodkach kultury. Tak jest np. w Zblewie. Ostatnio odbył się tam przegląd „teatrów przy kawie". Formuła tych teatrów jest prosta. Bez sceny, odpowiedniej scenografii, przekazać treści, jakie niosą ze sobą: poezja, literatura, muzyka. Przeglądowi „teatrów przy kawie" w Zblewie towarzyszyła wizyta literata warszawskiego — Czesława Czubala.

Przejdźmy do problemów związanych z wyposażeniem i pracą klubów. Jak wiadomo zajmują się one również (w założeniu merytorycznym — głównie) działalnością handlową. Gospodarze klubów zarabiają

zależnie od utargu i w tym kierunku, by jak najwięcej sprzedać, idą ich wysiłki. 500-złotowy dodatek za działalność kulturalno-oświatową nie jest zbyt wygórowaną rekompensatą za dodatkowy trud, w przypadku, gdy gospodarz klubu jest autentycznym pasjonatem.

Nie zdarza się to jednak często. Gdyby szukać powodów takiej sytuacji trzeba by niewątpliwie... zatrudnić się w charakterze gospodarza klubu i zbadać rzecz na miejscu. Z mojego punktu widzenia wpływa na to fakt, że gospodarze klubów nie mają prawa do urlopów wypoczynkowych, choć ich praca zajmuje im przecież cały dzień. Trwa bowiem krótko w godzinach przedpołudniowych i potem od godziny 15.00 począwszy do późnych godzin wieczornych. Jeśli gospodyni lub gospodarz klubu ma rodzinę, a ta nie godzi się na tak długą nieobecność jednego z członków rodziny w domu, to właściwie sprawa działalności klubu jest przesądzona.

Wydaje się, że rozwiązaniem tej kłopotliwej sytuacji mogłyby być bodźce do lepszego działania dla Społecznych Rad Klubu. Mogą to być np. często urządzane konkursy, związane z różnymi dziedzinami kultury. Trzeba by jednak pomyśleć o nagrodach indywidualnych dla wyróżniających się działaczy SKR. Tylko takie podejście do sprawy może gwarantować autentyczne zainteresowanie szerokich kręgów ludzi parających się szerzeniem kultury na wsi. Nagrody mogłyby fundować wiejskie przedsiębiorstwa, jak np. PGR, SKR czy SHR.

Kwestia dofinansowywania działalności klubowej jest rozwiązana przez „Ruch" w ten sposób, że gdańska RSW „Prasa — Książka — Ruch" asygnuje klubom podlegających jej województw elbląskiego i gdańskiego, pewną kwotę, np. w br. 1 mln 945 tys. zł. Z tego 1 mln 515 tys. zł przeznacza się na imprezy, natomiast reszta wydawana jest na szkolenia, wystawy, nagrody. Jest to jednak suma niewielka.

W ramach imprez prezentowanych w klubach na wsi, a organizowanych przez „Ruch" pokazano np. w ostatnim okresie br. „Bajkę o rybaku i złotej rybce" w wykonaniu aktorów Teatru Dramatycznego w Elblągu, „Słonko świeci, deszczyk pada" — przedstawienie Teatru Muzycznego z Gdyni. Udało się też zapewnić wyjazdy Teatru Dramatycznego z Gdyni popularyzującego tematykę morską, a także Teatru „Wybrzeże" z programem z okazji 35-lecia.

Co robią jednak stali bywalcy klubów? Nie zawsze przecież można brać udział w spotkaniach z pisarzem czy dziennikarzem, aktorem... A więc bywalcy czytają przeważnie prasę, grają w warcaby i szachy, rozmawiają ze sobą, oglądają telewizję, biorą udział w zebraniach organizacji młodzieżowej, słuchają odczytów i prelekcji, uczestniczą w wieczorkach rozrywkowych. Znacznie rzadziej spędzają czas w kołach zainteresowań, bo i nie zawsze one są.

„Ruch" rozwiązał kwestie szkolenia gospodarzy klubów poprzez organizację rocznych kursów, w których uczestniczą klubowi, a wiedzę merytoryczną przekazują im instruktorzy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury.

Jeśli już mowa o rozwijaniu horyzontów środowisk wiejskich, to na pewno warto odnotować ciekawą inicjatywę tzw. Studium Wiedzy, w ramach którego prelegenci TWP przekazują określoną tematykę: teatralną, muzyczną itp.

Warunki działalności klubów prasy i książki na wsi gdańskiej nie są dobre. Dość powiedzieć, że co roku likwiduje się i tu kluby. Główną przyczyną są braki kadrowe. Tak było w br. w Wiślinie, Jagatowie. W Lublewku (teren działania oddziału wejherowskiego), zamknięto klub z uwagi na konieczność przeprowadzenia kapitalnego remontu. W Gąsiorkach zawieszono działalność kulturalno-oświatową.

W br. także przybył 1 nowy klub. W Mściszewicach, gdzie gospodynią klubu jest Grażyna Kniter. Czy uda jej się spełnić wszystkie ciążące na podobnych jak ta, którą prowadzi, placówkach funkcje?

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych kluby wprowadzały na wieś zupełnie nowe, nie spotykane w wielu domach urządzenia. Czasy te jednak minęły. Kluby „Ruchu" zaczynają się wlec w ogonie wśród innych, proponujących na wsi szeroko pojętą kulturę. Choćby wspomnieć o niektórych Klubach Rolnika. Wystrój i wyposażenie wielu mieszkań wiejskich jest lepsze niż placówek „Ruchu", które nie dysponują przecież w większości kolorowymi telewizorami albo stereofonią. Te fakty wydają się rzutować przede wszystkim na spadek atrakcyjności klubów.

Ale przecież wielu środowiskom wiejskim zależy na szerzeniu kultury w klubach. Szczególnie tam, gdzie „Ruch" jest jedyną propozycją spędzenia wolnego czasu. Przy poparciu miejscowych PGR czy SKR na pewno udałoby się przytulniej urządzić wnętrza (drewniane boazerie, kąciki kawiarniane itp.). Trzeba tylko widzieć szansę, jaką niosą ze sobą wiejskie kluby „Ruchu". Szansę tę w wielu wsiach woj. gdańskiego już się wykorzystuje. Jest tych wsi jednak zbyt mało.

Czesław Gomułkiewicz

Sztuka na wsi

Dębnica Kaszubska. Wieś leżąca na 12 km trasy Słupsk — Bytów stanowi w całym swoim ciągu nadzwyczaj ciekawy szlak turystyczny. Grzybodajne lasy i ukryte w nich jeziora pełne tajemniczej nieco ciszy nadają szlakowi urokliwości, której gdzie indziej i ze świecą już nie znajdziesz. W tych lasach i nad tymi jeziorami, na szczęście gdzieniegdzie tylko, usadowiły się ośrodki wypoczynkowe tak małe, że w niczym nie zakłócają owej urokliwości. Sama wieś rozciągnięta po obu stronach traktu z krótkimi odnożami wąskich uliczek i dróg łączących z nią wsie gminie podległe, liczy niewiele ponad trzy tysiące mieszkańców, z których co czwarty znalazł zatrudnienie w jednym z dwóch miejscowych zakładów: garbarni Północnych Zakładów Skórzanych w Słupsku i Zakładach Naprawczych Urządzeń Rolnych. Jak przystało na wieś gminną znajduje się w niej też szkoła zbiorcza. Ale jest też zasadnicza szkoła przygotowująca specjalistów obsługi maszyn rolnych. Obecność tej ostatniej wbrew nadziejom jest mniej zauważalna od pierwszej. Choć trudno twierdzić, że zarówno szkoła jak i jej patron — Zakłady Naprawcze Urządzeń Rolnych — stronią od życia wsi. Tyle tylko, że ich udział w tym życiu jest mniej zauważalny na tle liczebniejszej garbarni.

Mieszkańcy Dębnicy Kaszubskiej stanowią zwartą klasowo społeczność o wyrobionym światopoglądzie i rozbudzonych potrzebach. Nieznaczna odległość miasta wojewódzkiego zdołała rozbudzić w nich potrzeby kulturalne, ale Słupsk leży za daleko, żeby te potrzeby systematycznie zaspokajać. Stąd w Dębnicy za sprawą Słupskiego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pobrzeże" — oczekuje się Męclewskiego,

Zalewskiego, Janiszewskiego... Miejscem tych spotkań jest wielce zasłużony Gminno-Zakładowy Ośrodek Kultury.

W tym ośrodku powstała pierwsza w województwie, a trzecia w kraju, Wiejska Galeria Sztuki Współczesnej. Jej powstanie zostało starannie sprawdzone wieloma ekspozycjami wszystkich gatunków i rodzajów sztuki. Zrodziła się ta galeria z autentycznego zapotrzebowania środowiska robotniczego Dębnicy Kaszubskiej kształtującego się już od przeszło dwudziestu lat. Placówka zyskała sobie uznanie części mieszkańców, zyskała rozgłos w kraju, stała się specyficznym kolorytem regio-

„Ikar" — Ryszard Osadczy — fot. J. Mazlejuk

nu. Wernisaże, otwarcia wystaw w tej wiejskiej galerii potrafią ściągnąć większą ilość miłośników sztuki niż niejedna renomowana galeria w mieście. Powstanie galerii zostało też przyjęte przychylnie przez zamieszkałych w Słupsku plastyków, którzy dali tego dowody darowując jej swe prace. Wiele prac galeria zakupiła. Większość jednak (stanowiących własność galerii) jest wynikiem — zorganizowanych przez dębnicki Zakład Garbarski i Urząd Gminy, Wydział Kultury i Sztuki UW, Oddział ZPAP w Słupsku i Zarząd Główny w Warszawie — Plenerów Grafiki w Krzyni, jednym z owych cichych ośrodków położonych w lesie nad jeziorem.

Specyfiką pleneru w Krzyni jest twórczość oparta o tworzywo dotąd niewykorzystywane: odpady skóry. Pierwszy plener odbył się w roku 1977, drugi w roku ubiegłym. Oba przyniosły ciekawe efekty i przysporzyły galerii wiele interesujących prac znanych artystów polskich i zagranicznych.

Prace stanowiące dorobek tych plenerów były dotychczas eksponowane w wielu miastach kraju i wszędzie spotykały się z dużym zainteresowaniem. Kilkadziesiąt prac zaprezentowanych przez 15 uczestników pleneru w Krzyni w roku ubiegłym zaskakuje wysokim poziomem artystycznym, rozwiązaniami formalnymi całkowicie różnymi od tego, co ci sami artyści osiągnęli i zaprezentowali na pierwszym plenerze w roku 1977. Różnice pomiędzy uzyskanymi efektami pierwszego a drugiego polegają między innymi na pełniejszym wykorzystaniu naturalnego piękna tworzywa, na zachowaniu i podporządkowaniu jego faktury założeniom artystycznym.

Artyści w swych poszukiwaniach nie są krępowani żadnymi kanonami, stąd efekty ich poszukiwań są wielorakie i zróżnicowane i to zarówno w formie, jak i w wyrazie. Każdy przedstawiał własny sposób widzenia otaczających go zjawisk. Formy przestrzenne i kompozycje płaskie stanowią dorobek zróżnicowany w swej wartości, istotny zarówno w sensie poznania tworzywa jak i wzbogacania sztuki w ogóle.

Dowodem tego są dwie „kompozycje" Ilony Horszay, artystki z Węgier, wykonane z różnobarwnych odpadów skóry miękkiej i „Ikar" Ryszarda Osadczego, wykonany z odpadów skóry twardej. I plener w tytule mieścił przymiotnik „eksperymentalny", oryginalnością bowiem było wykorzystanie resztek skór na prace graficzne. Niepewność towarzyszyła organizatorom i twórcom przy prezentacji efektów pleneru przed niesprawdzonym audytorium, tj. społecznością Dębnicy Kaszubskiej. Eksperyment przyniósł tak dobre rezultaty, że przemienił się w stałą formę kontaktu twórcy i jego dzieła z masowym odbiorcą.

Barbara Kalita

Casus – Przodkowo

Podczas odwiedzin w Gminnym Ośrodku Kultury w Przodkowie potwierdziła się raz jeszcze znana prawda: jeśli znajdzie się w środowisku wiejskim grupa autentycznych działaczy, którzy nie wyliczają władzom czasu, jaki poświęcają lokalnym sprawom, a cieszy ich przede wszystkim efekt ich poczynań, to w krótkim czasie o wsi, gminie, czy całej gminnej społeczności zaczyna być głośno, i to nie tylko na forum gminy.

W Przodkowie zastałam sytuację o tyle nietypową, że prym we wsi w całym tego słowa znaczeniu wiedzie rodzina. To znana wszystkim rodzina DEYKÓW. Matka — Wanda Deyk jest wieloletnią, wypróbowaną działaczką kulturalną i opiekuje się od lat kulturą w gminie, korzystając jedynie z ryczałtu GS „Samopomoc Chłopska", której podlega tutejszy Klub Rolnika, gdzie odbywały się, nim utworzono w marcu 1978 r. Gminny Ośrodek Kultury, wszystkie imprezy kulturalne. Jedna z jej córek — Małgorzata Deyk jest dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury *, a ojciec — Leon Deyk, to znany wszystkim przodkowianom entuzjasta straży pożarnych, pełniący obecnie funkcję gminnego komendanta straży pożarnych.

Rzecz w tym, że zarówno GOK, jak i Klub Rolnika oraz OSP znalazły siedzibę w tutejszej remizie strażackiej.

A w ogóle pisząc o kulturze w sercu przodkowskiej gminy — Przodkowie, wsi położonej na trasie do Kartuz, nie sposób ominąć wkładu, jaki mają w jej tworzenie strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej. I właściwie to już nie wiadomo, czy w latach sześćdziesiątych, kiedy to zrodził się pomysł wybudowania remizy z prawdziwego zdarzenia, chodziło im tylko o to, czy też podjęli swój wielki czyn, którego wartość ocenia się na ponad 2 mln zł, koncepcyjnie, mając na uwadze rozwój przodkowskiej kultury. Że tak jest niech świadczą ich obecne inicjatywy: chęć stworzenia muzeum pożarnictwa w Przodkowie.

Ale chęci popiera się tutaj konkretnymi posunięciami. Remiza jest już od kilku lat jednym z najładniejszych budynków na wsi województwa gdańskiego, a bogata działalność kulturalna, która jest udziałem właśnie rodziny Deyków przysparza wsi sławy.

Bo oto właśnie w br. działacze przodkowscy odnotowali kolejny sukces: w wojewódzkim konkursie „Wiedza umacnia przyjaźń" zdobyli I miejsce w województwie. W Przodkowie w GOK odbyło się m. in. spotkanie z uczestnikami „Pociągu Przyjaźni", kiermasz książek poświęcony Konstantemu Paustowskiemu, wieczór poezji, w którym wykorzystano fragmenty poematów Puszkina, a także wieczór z balladą, podczas którego zapoznano się z balladami Bułata Okudżawy. Ponadto w ramach wspomnianego konkursu zorganizowano tu wyjazd na spektakl Teatru „Wybrzeże" pt. „Wujaszek Wania", a także konkurs pt. „Czy znasz tańce republik radzieckich".

Przodkowo, gdzie ulokowano Gminny Ośrodek Kultury, stanowi niemalże jedyną bazę kulturalną w gminie. Kiedyś działały kluby „Ruchu" w Czeczewie i Kłosowie, ale je zlikwidowano. Czeczewo faktycznie nie dysponuje żadnym lokalem, ale w Kłosowie znajduje się budynek po byłej szkole, w której wiele klas świeci pustką. Uruchomienie placówki filialnej odciążyłoby na pewno co nieco przodkowski GOK, a zarazem zmobilizowało do rozszerzenia działalności w terenie, ucząc tamtejszą młodzież samodzielności i samorządności. Nie wszystko bowiem powinno koncentrować się we wsi gminnej.

Wanda Deyk ma swoje wyrobione zdanie na temat możliwości szerzenia kultury w gminie. Niejeden mianowany dyrektor ośrodka kultury nie ma takiego doświadczenia jak ta właśnie kobieta, która całe swe pracowite życie poświęciła dokumentowaniu przodkowskich wydarzeń, a przedtem ich organizowaniu i oprawie, która zawsze towarzyszyła każdemu poczynaniu.

Dziś śmieje się wprawdzie, gdy mówi: — Tu na wsi, nawet w kulturze trzeba twardej ręki. Nie wygra tu nikt delikatny.

Liczy się to wszystko, co pozwala tutejszej społeczności oderwać się od codziennych zajęć, z pożytkiem dla siebie. I niech to nie będzie telewizor, choć dzięki TV udało się również i w Przodkowie wygrać niejedną sprawę, trzeba pomyśleć o atrakcyjniejszych formach szerzenia kultury.

I chyba nie przez przypadek na scenie GOK w Przodkowie w dniu Święta Kobiet program artystyczny prezentowali sami mężczyźni. Bardzo często przodkowianie mają okazję wyjeżdżać do Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej. Do przodkowskiego GOK zaglądają dziennikarze. Tamtejsza młodzież lubi takie spotkania. A to dlatego, że może sobie podyskutować na różne interesujące, a rozszerzające jej światopogląd tematy.

Gminny Ośrodek Kultury zorganizował niejedną dobrze przemyślaną imprezę rocznicową. Do takich należy zaliczyć np. odczyt pt. „Tajne organizacje młodzieżowe w Gdańsku i na Pomorzu", zorganizowany z okazji 60 rocznicy uzyskania niepodległości. GOK zorganizował również równolegle wystawę tematyczną książek. Stosują też inne formy pracy, a to poza ośrodkiem. Do takich należy porządkowanie grobów poległych w tym rejonie żołnierzy, a także wycieczki szlakiem poległych na trasie: Przodkowo — Kaliska. Takie właśnie turystyczne wyprawy, połączone bywają tutaj zwykle z rozpalaniem ogniska i smażeniem kiełbasek, dzięki czemu impreza, której głównym zadaniem jest wychowanie patriotyczne, cieszy się dobrą frekwencją.

Ta umiejętność godzenia przyjemnego z pożytecznym — to jedna z głównych zasad, przyświecająca tutejszym działaczom. Dzięki niej właśnie działa w Przodkowie kółko recytatorskie, a także teatrzyk.

Podczas wieczoru poświęconego baśniom o tematyce kaszubskiej gawędziarzem był Mirek Frankowski — mieszkaniec Przodkowa. Ubrany w biały strój, prezentujący okazale siwą, lnianą czuprynę i pokaźną brodę opowiadał przeróżne cuda o białej pani, która każdego wieczoru wychodzi na spacer na „czystych błotach".

Zapraszają nie tylko renomowanych artystów, literatów, ale potrafią również zadzierżgnąć przyjaźń z podobnymi jak oni działaczami. Dowodem na to może być wizyta amatorskiego teatru dramatycznego z klubu „Ruchu" w Kokoszkowej, z przedstawieniem „Moralność pani Dulskiej", do którego dekoracje przygotowali przodkowianie.

Innym ciekawym przedsięwzięciem jest zorganizowanie w sali widowiskowej GOK muzeum pożarnictwa. Eksponatów zebranych własnym sumptem jest już sporo, i co najważniejsze, są wśród nich bardzo cen-

ne. Z pełną satysfakcją prezentowali je podczas naszego pobytu tutejsi działacze. Są więc tu: bekadła, sikawka ręczna, zabytkowe pochodnie, hełmy strażackie, toporki, przedwojenny sztandar straży pożarnej z Pucka, trąbki sygnalizacyjne oraz sikawki kołowe.

W swej twórczej pracy na rzecz tutejszej kultury starają się zawsze o fachową pomoc. Dlatego nie zaniedbują wizyt reżyserów zawodowych, jak np. J. Pożakowskiej z Teatru „Wybrzeże" i instruktorów WOK.

Charakterystyczną cechą przodkowskiej kultury są jej związki z kaszubszczyzną. Starają się je starannie eksponować, po to, by młodzież, której w gminie jest sporo, nie zapomniała na jakiej ziemi żyje. Podczas każdej jednak imprezy młodzież sama nadaje jej kształt, ucząc się przez to sprawnej organizacji pracy i metod jak najlepszego przekazu treści.

Jeśli sięgnąć do dobrych tradycji i teraźniejszej sytuacji przodkowskiej kultury trzeba wymienić jeszcze kilka innych nazwisk z nią związanych, a to dyrektora szkoły — Tadeusza Bronka, nauczycieli — Genowefy Klawikowskiej, działacza ZSMP — Zbigniewa Grubby. Ze Społecznej Rady Klubu wywodzi się także Danuta Cierocka — obecna bibliotekarka. Spośród innych nazwisk nie sposób ominąć Romana Młyńskiego, patronującego kółku modelarskiemu, Haliny Cierockiej i dyrektorki Małgorzaty Deyk, która swą pracę kulturalną w Przodkowie zaczynała właśnie w Klubie Rolnika, pełniącym funkcje GOK i pracującym w jego pomieszczeniach. Prowadziła ona wówczas klub miłośników piosenki.

Przodkowskie środowisko kulturalne ma również do odnotowania inne sukcesy. W konkursie „Tworzymy powszechny front przeciwpożarowy" Przodkowo zajęło V miejsce w kraju i I w woj. gdańskim. O tyle ma to związek z działalnością kulturalną tutejszych placówek, że wzięło w tym konkursie udział 280 dzieci, które same wykonały rysunki, prace plastyczne i zdjęcia, związane z tematyką przeciwpożarową. To właśnie działacze przodkowscy z tamtejszego Klubu Rolnika otrzymali wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie: „Plastyka wokół nas".

Dzięki wspaniałej pracy przodkowskich strażaków i zajmowaniu rokrocznie pierwszego miejsca we współzawodnictwie między stowarzyszeniami OSP w woj. gdańskim, za pieniądze, zyskane z nagród, kupiono kolorowy telewizor.

Nie sposób wymienić wszystkie inicjatywy kulturalne przodkowian. Wystawy haftu kaszubskiego, spotkania z tutejszymi twórcami ludowymi, rozgrywki sportowe, organizacja wszystkich świąt, wieczory poezji itp. to tylko wycinek przodkowskiej działalności.

Dobrze się dzieje, jeśli zauważa się na wsi autentyczne zaangażowanie jej mieszkańców na rzecz tworzenia dóbr kulturalnych. Czym kierują się ludzie podejmujący ten nierzadko pionierski trud, czy zależy im bardziej na wysokiej ocenie społeczeństwa, czy pozostawieniu trwałych śladów w życiu gminy? Jakie cechy charakteru winien posiadać osiągający dobre rezultaty działacz kulturalny?

Na te pytania odpowiedzieć mogłaby socjologiczna sonda, a z naszych obserwacji wyciągnęliśmy jeden zasadniczy wniosek: żeby działalność kulturalna była widoczna potrzebne są przede wszystkim: chęć zmiany na lepsze wiejskiej rzeczywistości i energia. Tak jak w każdej pracy najbardziej jednak pożądana jest systematyczność.

---

* Od września br. Małgorzata Deyk zmieniła miejsce pracy (przyp. red.).

Mirosława Pietrzykowska

Niecodzienny jubileusz

Tradycje amatorskiego ruchu śpiewaczego na Pomorzu są niezwykle bogate. Pierwsze polskie zespoły śpiewacze powstały tu w latach pięćdziesiątych XIX wieku, a masowo rozwinęły się po Powstaniu Styczniowym. Były to przede wszystkim sekcje śpiewacze towarzystw społeczno-zawodowych i chóry kościelne, zrzeszone w Towarzystwie Śpiewaczym Św. Cecylii. Te ostatnie kultywowały głównie pieśni nabożne, ale równocześnie były pierwszymi chórami, upowszechniającymi pieśni świeckie. Zespoły śpiewacze w tym okresie, poza działalnością chóralna zajmowały się również amatorsko wystawianiem sztuk teatralnych. Odegrały one poważną rolę w podtrzymywaniu polskiego ducha narodowego w czasie i na terenie zaboru pruskiego. Wiele z nich, prześladowanych przez władze zaborcze, uległo rozwiązaniu, jednakże niektóre przetrwały wszystkie trudności i przechowały swe tradycje do chwili obecnej.

Do takich zespołów należy Zespół Regionalny „Kaszubia" z Kielna, który działa nieprzerwanie od 1909 roku jako Towarzystwo Śpiewu „Cecylia", założone przez dziś już nieżyjącego Franciszka Bychowskiego z Koleczkowa — pierwszego prezesa zespołu, Romana Roloffa z Wejherowa oraz Józefa Tredera z Kielna, pierwszego dyrygenta zespołu.

W dwudziesoleciu międzywojennym zespół działa w dwóch sekcjach — śpiewaczej i teatralnej pod kierownictwem Józefa Tredera, który pracował z „Cecylią" do roku 1954. Zespół w tym okresie brał udział w wielu konkursach, był niezwykle aktywny. Najaktywniejszymi członkami zespołu byli wówczas m. in.: Leokadia Walkusz, Leokadia i Augustyn Malek, Józef Halman z Warzna, Józef Hewelt z Warzna, Antoni Bieszk z Warzna, bracia Filipowie z Kielna oraz trzy siostry Bobryckie z Kielna.

W okresie okupacji, podobnie jak w czasie zaborów, członkowie „Cecylii" spotykali się w ukryciu. Śpiewano w tym czasie piosenki polskie i regionalne, ale w małych grupach, prowadzonych przez synów Józefa Tredera — Efrema i Korneliusza.

Po wojnie, w dniu 8 lipca 1945 roku reaktywowano zespół śpiewaczy, którego dyrygentem był w dalszym ciągu Józef Treder, a zastępcą — syn Korneliusz. Od 1949 roku batutę po ojcu przejął całkowicie syn Korneliusz, który nadał repertuarowi zespołu charakter regionalny, kaszubski. Odtąd piosenka regionalna wiodła prym, a zespół z tego względu przyjął nazwę „Kaszubia". Był to duży zespół chóralny, liczący od 50 do 73 osób. Brał on czynny udział we wszystkich uroczystościach

na terenie gminy i województwa, w różnego rodzaju konkursach i przeglądach.

W 1966 roku patronat nad zespołem „Kaszubia" obejmuje Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Szemudzie, a 1 października 1975 roku przejmuje patronat Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Kielnie.

Aktualnie Zespół Regionalny „Kaszubia" liczy 15 osób. Gra i śpiewa w nim niemal cała rodzina Trederów: ojciec Korneliusz, matka Wanda oraz synowie — Marek i Ireneusz. Ponadto w zespole występują: Anna i Mieczysław Mach, Ewa i Elżbieta Bychowskie. Waldemar Naczk, Grażyna Danysz, Ewa Frankowska, Lucyna Pionk, Barbara Holcer, Wiesława Machalińska, Mirosław Gaffke. Zespół wykonuje stylizowane piosenki kaszubskie w opracowaniu trzygłosowym. Na repertuar „Kaszubii" składa się około 50 pozycji o tematyce wojskowej, marynistycznej, piosenki radzieckie, stare pieśni kaszubskie opracowane dla zespołu przez Korneliusza Tredera oraz nowe, skomponowane przez kierownika zespołu do słów kaszubskich poetów, np. „Z pieśnią do Ciebie idziemy mateńko", „Rodzinna strzecha", „Taci to są buty", „Kaszubska kukułka", „Hej, morze, morze", „Tu w moich stronach", „Piosenka o Kielnie", „Symfonia Bałtyku", wiązanki piosenek kaszubskich.

Zespół Regionalny „Kaszubia" uczestniczył w wielu konkursach i przeglądach wojewódzkich i ogólnopolskich. Koncertował w NRD. Czterokrotnie występował w telewizji, kilkanaście razy w Polskim Radio. Ostatnio zdobył pierwszą nagrodę w kategorii zespołów wokalno-instrumentalnych w Radiowym Festiwalu Folklorystycznym w Gdańsku w 1977 roku, drugą nagrodę w kategorii zespołów stylizowanych w IV Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej w Sopocie w 1978 roku, pierwszą nagrodę w III Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Artystycznych SKR w Pucku w 1979 roku i nagrodę Zjednoczenia Technicznej Obsługi Rolnictwa w Gdańsku w V Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej w Sopocie w 1979 roku.

18 sierpnia bieżącego roku Zespół Regionalny „Kaszubia" z Kielna obchodził 70-lecie swego działania. Z tej okazji życzymy zespołowi sukcesów i satysfakcji oraz wielu jeszcze lat kontynuowania pięknych tradycji.

Zespół Regionalny „Kaszubia" z Kielna — fot. W. Staniak

Eugenia Kochanowska

Pani dyrektor

W każdej instytucji kadry zmieniają się z biegiem lat. To rzecz zupełnie naturalna. Jedni odchodzą na emeryturę, inni zmieniają pracę, jeszcze inni, odchodzą na „drugi brzeg". Ale mimo tej zmienności personelu, we wszystkich instytucjach są ludzie, których stale się pamięta, wokół których narasta nawet pewna legenda. Taką na przykład legendarną już postacią jest dawna dyrektorka Wojewódzkiego Domu Kultury w Gdańsku, pełniąca tę funkcję przez jedenaście lat — Leokadia Grewicz, przez bliższych zwana „panią Kasią", przez dalszych a niechętnych „tą diabelską Grewiczową, która wszędzie trafi".

Ćwierćwiecze Wojewódzkiego Domu Kultury, to akurat sposobna chwila, aby pomówić o ludziach związanych z tą placówką.

A więc pierwszym dyrektorem „Domu nad Radunią", zwącym się wówczas jeszcze Wojewódzkim Domem Twórczości Ludowej, był Tadeusz Wilga, bardzo lubiany przez cały personel. On stworzył tę placówkę, zdobył dla niej lokal, dobrał pierwszych pracowników, przetarł najtrudniejsze szlaki, a kiedy placówka ta jakoś okrzepła, kiedy było jasne, że fundamenty, na których stoi, nie zwalą się już — odszedł do innej pracy.

Kiedy ku naszemu wielkiemu żalowi zapadła nieodwołalna już decyzja o odejściu dyrektora Wilgi, postanowiłyśmy — dwie najdawniejsze pracowniczki, Teresa Trojanowicz i ja — poszukać na własną rękę nowego dyrektora.

Tyle lat upłynęło od tego czasu, że można się do tego przyznać i opowiedzieć, jak to uknułyśmy misterną intrygę. „Mogą nam dać diabli wiedzą kogo" — powiedziałyśmy sobie i zaczęłyśmy się rozglądać za odpowiednią osobą. Musiał to być ktoś, kto poprowadzi godnie dalej pracę tak pięknie zapoczątkowaną przez dyrektora Wilgę.

Nasz jednomyślny wybór padł na ówczesnego dyrektora Cepelii, panią Leokadię Grewicz, z którą każda z nas miała okazję spotykać się niejednokrotnie z tytułu dawniej pełnionych funkcji.

Teresa Trojanowicz, kierownik Działu Plastyki i Sztuki Ludowej, znała się na tego rodzaju pracy w Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego i stanowczo twierdziła, że dyrektor takiej placówki przede wszystkim musi się zajmować sprawami handlu, a na to absolutnie „za szkoda" pani Grewiczowej, która ma wiele zrozumienia i serca dla problematyki kulturalnej, a w szczególności dla spraw teatru, jako że miała za sobą studia z tej dziedziny.

Przypuściłyśmy więc szturm i umówiłyśmy się któregoś popołudnia w jakiejś gdyńskiej kawiarni, jedna przez drugą zaczęłyśmy roztaczać

przed naszą „kandydatką" wszystkie uroki pracy w takiej ciekawej i nowatorskiej placówce jak Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej. Nasza nie tyle propozycja, bo proponować niczego nie byłyśmy władne, co sugestia zainteresowała panią Grewiczowa, resztę więc pozostawiłyśmy już jej własnej przedsiębiorczości i dyplomacji. I rzeczywiście. Tam, gdzie trzeba, zostały poruszone odpowiednie sprężyny i w 1956 roku Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej miał już nowego dyrektora.

Kiedy cofam się myślą w tamte lata i przypominam sobie okres naszej jedenastoletniej, bardzo owocnej współpracy — odczuwam satysfakcję, że dołożyłam swoje trzy grosze do „intronizacji" nowej szefowej. Bo też była to szefowa co się zowie. Duszą i ciałem zaprzedana swojej placówce. Na tym tle wynikały zresztą czasem krótkie spięcia z niektórymi pracownikami. Buntowały się przede wszystkim młode matki.

— Pani dyrektor jest samotna i może sobie nawet nocować w WDK-u, sarkały po kątach — ale my mamy małe dzieci i trzeba o ludzkiej porze wracać do domu...

A było tak: jak praca, jakaś akcja, lustracja terenowych placówek, kursy albo konkurs recytatorski — wtedy godziny nie istniały. Wyjeżdżało się w teren wczesnym rankiem, wracało późnym wieczorem.

W miesiącach letnich, kiedy zazwyczaj następuje pewne osłabienie tempa, bo to urlopy, ludzie się rozjeżdżają itd. — u nas wrzało jak w kipiącym garnku. Kursy wakacyjne. Szkoliło się nowe kadry instruktorskie, przeważnie złożone z nauczycieli. Poziom tych kursów szkoleniowych był taki, że Ministerstwo Kultury i Sztuki bardzo szybko przemianowało je z wojewódzkich na ogólnopolskie.

„Gdzie diabeł nie może, tam pośle Grewiczową" mawiało się zwykle określając w ten sposób zmysł organizacyjny naszej „dyrki" i jej umiejętność dogadywania się z rozmaitymi „czynnikami".

Sławne były „telefony" naszej pani dyrektor. Jeżeli nie wyjeżdżała w teren (a czyniła to bardzo często) albo na jakąś ministerialną konferencję w Warszawie — telefonowała. Co najmniej pół dnia urzędowego zajmowały jej telefony. Ale bynajmniej nie były to rozmówki prywatne. Załatwiała tą drogą (i ze skutkiem) tysiące służbowych interesów. Tu żartobliwie i z dowcipem, tam błagalnie, odwołując się do honoru, patriotyzmu i wreszcie długoletniej znajomości, ówdzie oschłym urzędowym tonem...

Któryś z naszych plastyków — nie pamiętam już, kiedy to było i z jakiej okazji — zrobił karykaturę pani dyrektor właśnie rozmawiającej przez telefon: osiem rąk trzymających jednocześnie osiem słuchawek przy uszach i przy ustach. Karykatura była prześmieszna, ale „dyrka" nie doceniła dowcipu. Obraziła się. Jako kobieta rozumiem ją. Dowcip dowcipem, ale karykaturzysta bardzo źle uchwycił rysy. Niby podobieństwo było, ale jakże zniekształcone na niekorzyść. Któraż kobieta by się nie obraziła, kiedy świadoma swego ujmującego wyglądu, ujrzałaby raptem maszkarę. A pani dyrektor miała właśnie elegancką sylwetkę i ciekawą urodę trochę w typie egzotycznej Koreanki.

Ujmujący wygląd, bezpośredni sposób bycia i życzliwe nastawienie do ludzi, to niewątpliwie cechy zjednujące człowiekowi powszechny mir i ułatwiające mu przeprowadzenie rozmaitych zamierzeń. A zamierzeń tych dyrektorka zrealizowała rzeczywiście mnóstwo. Wystarczy powiedzieć, że kiedy w 1967 roku zakończyła urzędowanie, prawie cała sieć powiatowych domów kultury, klubów i świetlic była wyposażona w magnetofony, radioadaptery, ciemnie fotograficzne, adaptery i — w środki lokomocji. Pozostawiła po sobie również niebagatelną pamiątkę w postaci znacznej przebudowy wnętrz Staromiejskiego Ratu-

sza, stanowiącego siedzibę WDK. Dzięki jej energii i uporowi bezużyteczne piwnice pod zabytkowym gmachem przekształciły się w pięknie wyposażone podziemne wnętrze, stanowiące nastrojowe tło dla imprez artystycznych.

Ten „piwniczny wyczyn", pani dyrektor Grewiczowej, głośny w swoim czasie w szerokich kołach Gdańska spowodował, że znana pisarka Stanisława Fleszarowa-Muskat, pisząc szopkę noworoczną dla miejscowej prasy zamieściła w niej również żartobliwe życzenia dla dyrektorki Wojewódzkiego Domu Kultury:

„Życzę pani, żeby w pani wszyscy byli zakochani:
WueRen, i WuKaZetZet, i KaWu.
By ich pani myśl uwiodła, by ich pani za nos wiodła,
By z zachwytu wnet nie mogli złapać tchu.
Życzę pani, proszę pani, by zamknęła pani drani,
którym śmie się nie podobać WuDeKa,
w... ratuszowej swej piwnicy.
Przy gąsiorze i szklanicy
na wątrobie niechaj powie, co kto ma".

Jedna z tych ratuszowych piwnic stanowi dzisiaj kawiarnię wydzierżawioną przez Gdańskie Zakłady Gastronomiczne. Bywalcy tego stylowego lokalu na pewno nie mają pojęcia, że do jego utworzenia przyczyniła się głównie jedna drobna kobieta o nieprawdopodobnym uporze w pokonywaniu piętrzących się przed nią przeszkód. Pokonała również przeszkody, których było nie mało, kiedy WDK zapragnął mieć własny organ prasowy. Wychodząca po dziś dzień „Ziemia Gdańska" to kontynuacja dwumiesięcznego „Biuletynu" (zwanego później „Informatorem"), którego pierwszy skromniutki numer ukazał się w kwietniu 1957 roku. Pismo to było redagowane początkowo przez trzyosobowe, a później czteroosobowe kolegium. Dokonując w roku 1965 bilansu naszej pracy po wydaniu pięćdziesięciu numerów, tak określiliśmy funkcje poszczególnych członków tego kolegium:

Dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury, Leokadia Grewicz czyli inspektor i cenzor w jednej osobie oraz uparty „bojownik walczący o kredyty, papier i miejsce w powielarni".

Anna Januszewska, czyli skrzyżowanie redaktora technicznego i sekretarki.

Eugenia Kochanowska — redaktor, adiustator i korektor, autorka kilku stałych rubryk „Informatora" oraz pogotowie ratunkowe od dostarczania materiałów, których nie podobna wydusić od nikogo innego...

Walerian Lachnitt — z zawodu reżyser, kierownik artystyczny Teatru Ziemi Gdańskiej, w „Informatorze" autor stałej rubryki „Wybieramy sztuki do grania", w kolegium redakcyjnym „bicz boży", żeby na czas, żeby planowo, żeby na wyrost i na zapas...

Obok bardzo konkretnych i wymiernych osiągnięć Leokadia Grewiczowa jako dyrektorka WDK, kierującego wielkim zespołem pracowników k.o. w województwie gdańskim — należałoby jeszcze mówić o jej umiejętności wnikania w rozmaite ludzkie potrzeby swych współpracowników. Tu lista byłaby bardzo długa i bardzo różnorodna. Znalazłyby się na niej i takie zasługi, jak dopingowanie do zdobywania wyższych kwalifikacji i pomoc w dostawaniu się na studia. Za to właśnie wiele osób chowa dla niej w sercu głęboką wdzięczność.

Niedawno na dalekiej Opolszczyźnie spotkałam instruktora lalkarskiego, który przed wielu laty pracował w Powiatowym Domu Kultury w Nowym Dworze. Pierwsze słowa owego instruktora, Stefana Giełdona, brzmiały:

— Co się dzieje z panią dyrektor Grewiczową? Czy jest zdrowa? Czy pracuje nadal?

I później:

— Proszę ją pozdrowić ode mnie najserdeczniej. Podtrzymywała we mnie wiarę w sens mojej pracy, kiedy już ją traciłem...

Leokadia Grewicz, dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury, który pod jej kierownictwem stał się ważnym ogniwem Rady Narodowej w Gdańsku — przestała pełnić swą funkcję 31 grudnia 1967 roku. Ale nie przeszła na zasłużoną emeryturę, choć miała po temu pełne prawo. Pracuje nadal, na pół etatu. Jak na szefową przystało — nie daje się czasowi.

W ciągu trzech miesięcy bieżącego roku (lipiec — wrzesień) w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku występowały chóry z całego niemal świata w ramach Międzynarodowych Spotkań Chóralnych, których jednym z inicjatorów i organizatorów był Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku. Niżej zamieszczamy recenzję tegorocznych Spotkań, która z konieczności jest bardzo krótka.

Międzynarodowe spotkania chóralne Gdańsk 1979

Podczas ostatniego lata Wybrzeże gdańskie rozbrzmiewało muzyką chóralną, jak żadnego roku. Nagromadzenie imprez było duże, często trzy koncerty w tygodniu, każdy w wykonaniu innego chóru, każdy z innym programem. Sprawiły to Międzynarodowe Spotkania Chóralne. Impreza odbywa się nie przez przypadek w naszym mieście. Gdańsk jest mocnym i ruchliwym środowiskiem chóralnym. Prym wodzi od lat Chór AMG pod kierownictwem wybitnego muzyka i znakomitego organizatora mgr. Ireneusza Łukaszewskiego. Jego śladami idą dwa młodsze chóry: Chór Studencki Uniwersytetu Gdańskiego i Chór Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, który od paru lat zyskał wysoki poziom i sięga po zagraniczne sukcesy. Odrębne miejsce zajmuje eksperymentujący Chór Politechniki Gdańskiej.

Pomysł Międzynarodowych Spotkań Chóralnych zrodził się w Chórze AMG i ten zespół wziął na siebie trud organizacyjny. Impreza wystartowała w 1978 r. W okresie letnim przybyło do Gdańska i wystąpiło 6 chórów, w tym dwa z USA. Koncerty odbywały się w zabytkowych wnętrzach: w Katedrze Oliwskiej, Ratuszu Głównomiejskim i Staromiejskim, w Zamku Malborskim. „Spotkania" stały się okazją do bliższego poznania literatury chóralnej różnych krajów, porównania stylów wykonawczych, wymiany doświadczeń i repertuaru pomiędzy gdańskim

środowiskiem chóralnym a gośćmi. Młodzież studencka i młodzież pracująca różnych krajów (ona bowiem przeważa w chórach amatorskich) poznała Polskę, zobaczyła Gdańsk, Warszawę, Kraków, zetknęła się z naszą kulturą, oceniła gościnność, nasłuchała się polskiej muzyki, zwiedziła zakłady pracy. Są to korzyści nie mniejsze od doznań artystycznych wyniesionych z koncertów.

W tym roku Międzynarodowe Spotkania Chóralne znacznie rozszerzone weszły do programu „Gdańskiego Lata". Nasze miasto przyjęło 10 zagranicznych zespołów chóralnych: ponad 800 śpiewaków-wykonawców, a wraz z nimi dyrygentów, osoby towarzyszące, opiekunów chórów z ramienia uczelni. Praca związana z przyjęciem tak dużej ilości ludzi była ogromna. Rozpoczęła się w zimie od zapewnienia sobie najlepszych amatorskich chórów światowych, ustalenia repertuaru, później przyszły zabiegi związane z zakwaterowaniem, organizacją koncertów, zapewnieniem sal na próby, wreszcie, sprawy wyżywienia i organizacji widowni.

Zagraniczne zespoły bawiły w Polsce od 4—15 dni. Ambicją organizatorów było nie zmarnować ani chwili pobytu gości. Toteż wszyscy wyjechali zadowoleni, ba, oczarowani pobytem w Polsce.

Tegoroczne „Spotkania" zapoczątkował Harding University a cappella Chorus i francuski Chór La Perdriole. Zespół La Perdriole prowadzi od 16 lat Jacques Frocht. Członkowie zespołu to młodzież pracująca, przeważnie robotnicza. Przedstawiony repertuar nie był trudny; pieśni i piosenki: Jacques Brel, Francis Lemarque, Michel Fugain. Piosenki żołnierskie i miłosne w wykonaniu Francuzów miały swoisty wdzięk. Natomiast utwory ambitniejsze nużyły jednostajnością, brakiem dynamiki, monotonią.

Rewelacją okazał się Harding University a cappella Chorus. Członkowie zespołu, to studenci różnych wydziałów uniwersytetu Harding, złączeni wspólnym umiłowaniem muzyki. Jest ich 36 w wieku od 18 do 22 lat. Nie najlepszy to okres dla głosów męskich — wiadomo — dopiero po mutacji ,stąd rewelacyjnych basów w chórze nie było. Za to soprany brzmiały srebrzyście, osiągając najwyższe pozycje bez wysiłku. Imponuje dyscyplina zespołu, ilość pracy włożonej we wzorowe przygotowanie programu. Kierownik chóru dr Kenneth Davis jest z wykształcenia dyrygentem i śpiewakiem jednocześnie. Panuje nad problemami emisyjnymi chóru. Zarówno program, jaki zaprezentował, jak i poziom wykonania może konkurować z najlepszymi zespołami zawodowymi. Każda pieśń jest inna, przemyślana w proporcjach, nasycona emocjonalnością. Dużym walorem chóru amerykańskiego są muzykalni soliści. Repertuar uwzględnił amerykańskie pieśni ludowe i religijne, nie zabrakło też europejskich pieśni chóralnych.

13 lipca wystąpił grecki Chór Towarzystwa Muzycznego z Larissy. Jest to chór męski (27 osób) i można śmiało powiedzieć, że każdy z członków zespołu mógłby być śpiewakiem operowym. Dyrygent Athanasios Valakostas, muzykalny, panuje nad zespołem. Program zawierał greckie pieśni ludowe, stare melodie bizantyjskie o bogatej i trudnej melizmatyce, nieznane u nas pieśni kompozytorów Georgiadisa, Polikratesa, Teodorakisa. To dobrze, że grecki chór trzyma się swoich tradycji — jest dzięki temu inny, ma swój charakter i oryginalne brzmienie.

Hiszpański Chór z Granady, który wystąpił 16 lipca, liczył 40 osób. Są to ludzie młodzi: urzędnicy, ekspedientki, uczniowie i studenci. Zespół prowadził Lirio Palomar, profesor konserwatorium w Granadzie. Dużym walorem chóru był sam program, w ramach którego usłyszeliśmy efektowne i żywiołowe piosenki hiszpańskie o rytmach tanecznych: habanery, pieśni ludowe z Granady, Andaluzji, utwory kompozytorów współczesnych Ameryki Łacińskiej wyrosłe z hiszpańskiego ducha. Folklor

hiszpański jest jednym z najegzotyczniejszych w Europie, stąd ciekawa inność muzyki przywiezionej przez gości z Granady.

Pierwszą część koncertu złożona dość przypadkowo; sąsiadowały z sobą pieśni Orlanda di Lasso, Czajkowskiego i „Barcarola" Offenbacha. Za to druga część była stylistycznie jednolita.

Materiały głosowe Hiszpanów raczej przeciętne, jednak absolutnie wystarczające do uprawiania śpiewu chóralnego. Niestety, z intonacją były duże kłopoty. W hiszpańskiej muzyce ludowej można by dowolności intonacyjne dochodzące do ćwierć tonu potraktować jako manierę stylistyczną, ale w utworach muzyki klasycznej? Zwłaszcza soprany obniżały boleśnie.

W niektórych utworach chórowi i solistom towarzyszył zespół instrumentalny złożony z pięciu gitar, marakasów, dzwonków i bębna. Cała piątka gitarzystów wykazała wirtuozowskie opanowanie instrumentów, jakiego nie znajdzie się w Polsce. Miłym gestem w stronę gospodarzy było wykonanie na bis „Gaude Mater Polonia".

W dzień później, 17 lipca stanął na estradzie Ratusza Staromiejskiego znakomity Amherst College Glee — Club z USA. Duzy, 56-osobowy zespół męski poprzedziła reklama mianująca go jednym z czołowych chórów Stanów Zjednoczonych. Tradycje zespołu sięgają XIX w., obecnie dyrygentem jest Bruce Melnnes. Amherst College Glee-Club koncertował w 60 krajach, dając recitale i uczestnicząc w wielkich formach oratoryjno-kantatowych. Swój koncert w Gdańsku rozpoczęli Amerykanie bardzo uroczyście hymnami narodowymi: polskim i amerykańskim. Dalej nastąpiły pieśni kościelne z XVI w.: da Vittorii, Gallusa, wśród nich przeznaczone na dwa chóry „Repleti sunt omnes", utwór odznaczający się wzniosłą prostotą stylu, wirtuozowsko poprowadzony przez dyrygenta.

W części koncertu poświęconej muzyce dawnej wystąpił wyłoniony

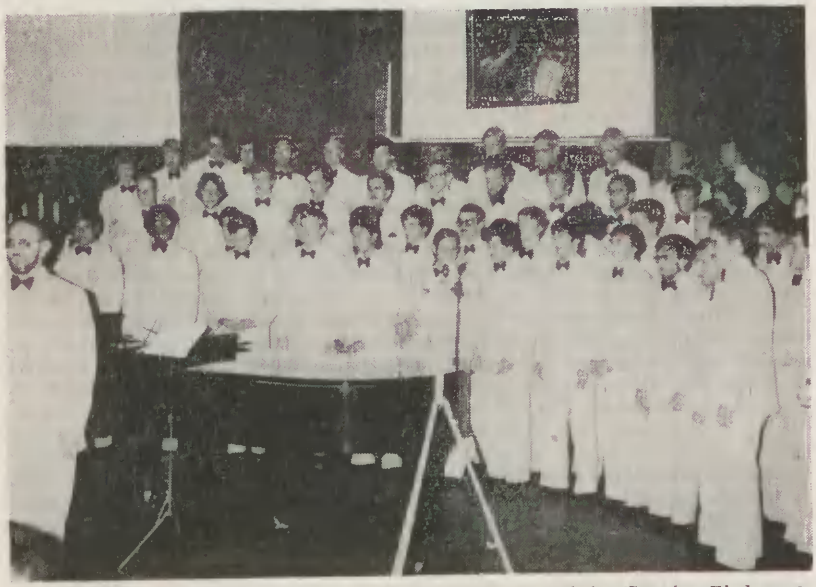

„Amherst College Glee Club" — jeden z czołowych chórów Stanów Zjednoczonych — fot. W. Staniak

z chóru jedenastoosobowy Zespół Madrygalistów. Czuło się, że jest to „elita": najmuzykalniejsi, obdarzeni najlepszym słuchem. Madrygalistów prowadził Kerry Brennan, młody muzyk — asystent. Zasłużył on na wyrazy uznania za kulturę brzmienia i poczucie stylu, z jakim amerykańscy studenci, przecież amatorzy, wykonali trzy madrygały: Orlanda Gibbonsa, angielskiego kompozytora z XVI w. i anonimowy utwór „Amo, amas". Wykonanie tych trzech madrygałów uważam za największe osiągnięcie artystyczne amerykańskiego koncertu i w ogóle tegorocznych „Spotkań". Kryształowa czystość intonacji, delikatne brzmienie, lekkość, wyrazistość dykcji, szczyty kameralnego muzykowania! Amerykański koncert miał także pozycje nietrafione w stylu, jak: walc J. Straussa „Nad pięknym modrym Dunajem" czy „Kalinka". Perłami w programie były amerykańskie pieśni ludowe, w których wyładował się młodzieńczy temperament chórzystów.

Eramosa Youth Choir ze stanu Ontario w Kanadzie był jedynym zespołem dziecięco-młodzieżowym na gdańskich „Spotkaniach". Dyrygentka Roberta Hoy, dyplomantka Królewskiego Konserwatorium Muzycznego w Toronto i Zachodniego Konserwatorium Muzyki w Londynie, okazała się słabą interpretatorką i kiepską pianistką w akompaniamentach. Dzieci zespołu kanadyjskiego, dziewczęta i chłopcy śpiewają unisono, na dwa, rzadko na trzy głosy. Zespołowi towarzyszą skrzypkowie zdwajający to, co chór śpiewa — przy dwugłosie jest dwu skrzypków, przy trójgłosie — trzech. Co chwilę grają inni — stąd wniosek, że gra na skrzypcach należy do umuzykalnienia młodych chórzystów. Poziom gry odpowiada szkole pierwszego stopnia. Repetuar odpowiedni dla dzieci: łatwy, tonalny — zwrotkowe piosenki kanadyjskie J. Granta, W. Rogersa, M. Ouchterlony, piosenki ludowe z Kanady. Śpiew kulturalny w brzmieniu, bez forsowania głosu, ale i bez zróżnicowań dynamicznych,

„Eramosa Youth Choir" ze stanu Ontario w Kanadzie był jedynym zespołem dziecięco-młodzieżowym — fot. W. Staniak

choć wykonaniom zabrakło szlifu artystycznego, jednak trzeba to przyznać, efekty powszechnego umuzykalnienia w Kanadzie są duże. Jeśli taki chór dziecięcy traktuje się jako wstęp do późniejszego śpiewania już w dorosłym, prawdziwym zespole — na pewno rezultaty mogą być wspaniałe.

Najegzotyczniejszym zespołem Międzynarodowych Spotkań był Coral de Caracas z Wenezueli. Był to 40-osobowy zespół złożony z ludzi w różnym wieku, różnych zawodów, o twarzach czarnych, białych i typowo indiańskich. Dyrektorem chóru jest Miguel Angel Monroy, dyrektor orkiestry symfonicznej. Prowadził on pierwszą połowę koncertu, w drugiej wystąpił 16-letni asystent Enrice Caravella.

Dużym atutem Wenezuelczyków był sam repertuar zupełnie u nas nieznany: V. E. Sojo, M. Bor, G. Castellanos, P. Gutierrez. Wśród ludowych pieśni były pozycje zadziwiające, choćby „Curucia", w której solista na tle chóru zaprezentował parlando, o jakim nie śniło się w operach włoskich, czy „kolęda indiańska", w której krótka i prosta melodia rozwija się na bogatym tle odgłosów dżungli, na głosach egzotycznych ptaków, dzikich i domowych zwierząt, na tajemniczych szelestach. Poza pieśniami ludowymi swego kraju Wenezuelczycy śpiewali pieśni krajów Ameryki Południowej: Brazylii, Kolumbii, Argentyny, Boliwii — i Wysp Morza Karaibskiego. Zespół nie jest jeszcze instrumentem doskonałym. Układy pieśni łatwe, stereotypowe, nie wymagały wysokiego kunsztu. Na bis egzotyczni goście wykonali „Kukułeczkę" z repertuaru Mazowsza, w układzie własnym.

Chóry bułgarskie, które wielokrotnie gościliśmy na Wybrzeżu, zaprezentował zespół mieszany Strandżanska Zelenika z Burgas, miasta, w którym na reprezentacyjnym miejscu stoi pomnik Adama Mickiewicza. Dyrygent Iwan Pietkow okazał się wytrawnym chórmistrzem i dobrym muzykiem. Chór bułgarski różnił się w założeniach artystycznych od większości zespołów występujących w ramach Międzynarodowych Spotkań Chóralnych w Gdańsku. Niemal wszystkie zespoły sięgały po wielki, światowy repertuar, wykonując go zresztą z rozmaitym rezultatem artystycznym. Goście z Bułgarii uprawiają pieśń masową swego kraju, śpiewają też bułgarskie pieśni ludowe. Tematyka zaczerpnięta z życia codziennego, z jego potrzeb: były więc pieśni o kraju, o jego urodzie, pieśni partyzanckie, pieśni o partii. Były to utwory melodyjne, łatwe do wykonania, utrzymane w formie pieśni zwrotkowej. Można je śpiewać ze słuchu, nie czytając nut. W takim chórze dobrze czują się ludzie o różnym stopniu zaawansowania kulturalnego, w różnym wieku. Toteż na estradzie obok zupełnie młodych chłopców i dziewcząt śpiewali siwi weterani. Obecność dwu pokoleń w zespole świadczy, że tradycje śpiewu chóralnego są w Bułgarii żywe, że starsza generacja znalazła następców, kontynuatorów śpiewaczych zamiłowań. Repertuar Strandżańskiej Zeleniki nie wymaga wysmakowanego słuchacza, toteż zespół ma szerokie pole do działania, może występować w środowisku wiejskim i miejskim, chłopskim i robotniczym.

Bułgarzy mają głosy o szlachetnej barwie, ładnie kształtują dźwięk. Mają też żarliwy stosunek do muzyki, ale... zespół za mało pielęgnuje czystość intonacji.

* * *

Tegoroczne Międzynarodowe Spotkania Chóralne dały szeroki obraz tendencji chóralistyki światowej, umożliwiły porównanie różnych emisji, różnego rodzaju podejść do brzmienia. Jest to osiągnięcie ogromne, bowiem nikt ze słuchaczy nie byłby w stanie poznać takiej ilości zespołów. „Spotkania" zrobiły też propagandę Polski w krajach, w których

na pewno bardzo niewiele o niej wiedziano. Organizatorom należą się szczególne wyrazy uznania za umiejętną organizację widowni. Na Wybrzeżu coraz trudniej o publiczność w salach koncertowych, a tu mimo dużej częstotliwości koncertów, sala była zawsze wypełniona po brzegi. Po koncertach odbywały się spotkania Chóru AMG z zaproszonymi gośćmi. Podczas spotkań przy lodach i kawie nawiązywały się znajomości i przyjaźnie, zarówno gospodarze jak i goście śpiewali, aby pokazać sobie nawzajem rzadkie perły ze swoich repertuarów.

WANDA OBNISKA

Aleksander Celarek

Tradycje żeglarskie na Kaszubach

Okres stosowania w rybołówstwie przybrzeżnych i zatokowych żaglowych łodzi rybackich na terenie Kaszub zakończył się. Dotrwały do dzisiaj ich pojedyncze egzemplarze. Te łodzie, próby ich uratowania oraz ludzie, którzy się nimi zajmowali i zajmują, stanowią temat tego artykułu.

Łodzie żaglowe budowane przez niezwykle zręcznych w swym rzemiośle prostych ludzi były piękne i wspaniale dostosowane do zadań, które pełniły, jak większość konstrukcji stworzonych na podstawie wieloletnich doświadczeń. Łodzie te służyły do połowów i transportu. Ich załogi napotykały na wiele problemów, z którymi nie spotykamy się dziś prawie wcale. Na przykład przechodzenie przez przybój bałtyckich fal w czasie jesiennych sztormów lub żegluga w zimie na otwartej i wypełnionej sprzętem i połowem łodzi, gdy marznące w sople lodu bryzgi sięgały topu masztu .Tego ryzyka już dziś nikt nie zna i nie musi podejmować. Groźny i kapryśny Bałtyk oraz ciężka praca uformowały konstrukcję łodzi żaglowych, wyszkoliły ich załogi. Kształty kadłubów i takielunek były wynikiem wielu lat doświadczeń, z których wiele okupionych było życiem ludzkim. Rozwiązania te były wypracowane przez samych Kaszubów, a częściowo zapożyczone od innych narodów morskich. Z dzisiejszego punktu widzenia uderza czasami prymityw i prostota tych rozwiązań. Błędny byłby jednak wniosek, że wcześni rybacy i szkutnicy mieli za mały zasób umiejętności, aby ulepszyć swoje łodzie. Po prostu te rozwiązania były najlepsze w ich sytuacji i tamtych czasach. Rozwój pomeranek, łodzi cezowych oraz żakowych, w formie w jakiej częściowo do dziś się zachowały, zaczął się najprawdopodobniej w drugiej połowie XIX w. Wzrósł wówczas popyt na rybę rozprowadzaną przez Gdańsk do prawie całej Europy. W tym również czasie wzrosło zaludnienie nadmorskich wiosek rybackich. Te warunki spowodowały zapotrzebowanie na łodzie, które można było eksploatować bezpośrednio z bałtyckich plaż, a które byłyby dostatecznie „dzielne", aby mogły pływać w żegludze przybrzeżnej, na-

wet kilkanaście mil od brzegu. Brak sieci dróg i kolei oraz portów powodował, że łodzie te były również prawie jedynym środkiem komunikacji i transportu między wsiami półwyspu i resztą wybrzeża a Gdańskiem i Puckiem. One łowiły i woziły ryby, nimi sprowadzano towary, na nich pływano w niedziele i święta do kościoła w Swarzewie.

Rozwój dróg i kolei (około 1860 roku ukończono budowę szosy Lębork — Puck — Gdańsk, pod koniec 1899 roku zostaje oddana do użytku linia kolejowa Gdańsk — Reda — Puck) oraz powstanie portu w Helu w 1892 roku jest już właściwie zapowiedzią końca pomeranek. Co prawda dzięki rozwojowi rybołówstwa i one znajdują zatrudnienie, lecz pomału nie wytrzymują konkurencji z coraz liczniej wprowadzanymi kutrami.

Około roku 1890—91 za przykładem Szwedów i Duńczyków na Helu zaczynają się połowy pełnomorskimi kutrami przy pomocy pławnic. Pierwsze kutry sprowadzane ze Skandynawii były jednostkami niewiele dłuższymi od pomeranek, również zakładkowymi, ale z pokładem oraz zdecydowanie innym kształtem części podwodnej kadłuba. Miały wyraźnie wykształconą stępkę, a dno zbliżone w kształcie do litery V. Dzięki temu żeglowały bez mieczy i były bardziej wytrzymałe w pełnomorskiej żegludze. Eksploatować je można było jedynie w oparciu o porty, ze względu na duże zanurzenie. Podobno niektóre z nich miały pierwotnie ożaglowanie rozprzowe, lecz dość szybko wszystkie przetaklowano na żagle gaflowe. Następnie wyposażono je w silniki pomocnicze, które z czasem stały się ich podstawowym napędem. Do dziś używane drewniane zakładkowe kutry rybackie w dużym stopniu wywodzą się z tamtych jednostek.

Powstanie portu we Władysławowie w 1933 roku spowodowało przestawienie się coraz większej liczby rybaków na połowy z dużych motorowych kutrów pełnomorskich. Budowa kolei na Hel w 1922 roku wyeliminowała łodzie jako środek transportu. Ostatnie pomeranki na półwyspie dotrwały jeszcze do roku 1945, kiedy to Niemcy wycofując się poniszczyli je, aby zapobiec dezercji własnych żołnierzy z odciętego półwyspu. Część kadłubów użyto po zabalastowaniu i zatopieniu na przybrzeżnych płyciznach jako zapory przeciwdesantowej.

Na wybrzeżu, na zachód od Władysławowa, we wsiach oddalonych od portów, pomeranki zachowały się jeszcze po wojnie, ale bardzo szybko przekształciły się w duże łodzie motorowe, tracąc swój gaflowy takielunek.

W latach 1945—56 nastąpił prawie całkowity zastój w przybrzeżnym rybołówstwie łodziowym uprawianym bezpośrednio z plaż bałtyckich. Większość starych wiosłowo-żaglowych łodzi przestała istnieć, a nowo budowane łodzie wyposażano w silniki. Mniejsze łodzie z ożaglowaniem rozprzowym i rejkowym zachowały się jeszcze częściowo do dnia dzisiejszego, w największej stosunkowo liczbie w Chałupach i Kuźnicy. Do 1977 roku używali do połowów łodzi żaglowych już tylko nieliczni rybacy. Byli to m. in. bracia Konke z Jastarni, Roman Budzisz z Kuźnicy, a małą łódź z rejkowym żaglem posiadał Feliks Budzisz z Chałup.

Wyraźny zanik łodzi z tradycyjnym ożaglowaniem oraz żal za ich znikającym pięknem zmobilizowały mieszkańców półwyspu do działania na rzecz przywrócenia jak największej ilości tych łodzi do żeglugi i przedstawienia ich piękna szerokim rzeszom społeczeństwa. W 1976 roku powstał pomysł zorganizowania regat w oparciu o pucki oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Józef Muża, Józef Budzisz i autor niniejszego artykułu przeprowadzili rozeznanie w miejscowościach nad Zatoką Pucką co do ilości istniejących łodzi oraz możliwości zorgani-

zowania ich zlotu. Było około dziesięciu łodzi, lecz jeszcze w 1976 roku ani nawet w 1977 takiej imprezy nie udało się przeprowadzić. Dopiero w 1978 roku przy poparciu i dużej pomocy władz miasta Władysławowa dnia 22 lipca w Chałupach odbył się pierwszy zlot kaszubskich rybackich łodzi żaglowych. Na starcie stanęło 7 oryginalnych żakowych łodzi z rozprzowym ożaglowaniem. Były to: Kuz — 71, własność Romana Budzisza, który żeglował z synem Jerzym i zajął pierwsze miejsce; Cha — 35 braci Struków: Beniamina, Walentego i Romana — miejsce drugie; Cha-8 Antoniego Budzisza, który z Romanem Trendlem zajął miejsce trzecie. Dalej udział brały Kuź-86 — Emil Budzisz i Leon Rotta, „Elżunia" — Antoni Budzisz z synami Andrzejem i Karolem, Cha-13 — Emil Konkel i Józef Bolda, Cha-23 — Ryszard Trendel, Józef Muża i Aleksander Golla. Oprócz tych siedmiu brały również udział łodzie innych typów, Cha-5 — mała łódź z żaglem rejkowym (ten typ łodzi w niektórych wioskach półwyspu nazywa się „kón", co oznacza małą łódź pomocniczą), na której żeglował Feliks Budzisz z córką Danutą. „Amata" — duża łódź zbudowana w 1973 roku przez Roberta Struka z Jastarni na wzór starych pomeranek. Jest ona moją własnością i żeglowałem na niej z ojcem, bratem Ryszardem Grabowskim, startując poza konkurencją ze względu na wielkość, która dawała jej przewagę w szybkości nad pozostałymi łodziami. Łódź „Płutnica" przerobiona na wzór łodzi kaszubskiej ze starej szalupy przez Janusza Lessmana i Józefa Piszczka. Przypłynął także z Jastarni Antoni Lisakowski wraz z załogą na łodzi wybudowanej specjalnie z okazji tej imprezy. Była to duża, 9-metrowa łódź ze sklejki z dwoma rozprzowymi żaglami. Konstrukcja jej niestety odbiegała od rozwiązań tradycyjnych.

Regaty łodzi żaglowych — Chałupy 79 — fot. Z. Reszka

Zlot noszący oficjalnie nazwę „Kaszëbszczy bôtë pod żôglamë" był imprezą udaną i zapalił wielu ludzi do tradycyjnego żeglarstwa kaszubskiego. Starzy rybacy stwierdzili, że takie regaty i w ogóle powrót do żagli „to je wielga uczecha". Zainteresowała się tym także młodzież.

Dnia 5 V 1979 roku odbyło się w Domu Rybaka we Władysławowie założycielskie zebranie Stowarzyszenia Miłośników Tradycyjnych Łodzi Rybackich „Pomarynk". Posiadacze łodzi oraz ci wszyscy, których ciekawią problemy tradycyjnego żeglarstwa, postanowili zrzeszyć się. Głównym celem stowarzyszenia miało być propagowanie tradycyjnego żeglarstwa, działalność na rzecz utrzymania jak największej ilości tradycyjnych łodzi w pełnej sprawności technicznej oraz zapoznawanie społeczeństwa z pięknem tradycyjnego żeglarstwa. W zebraniu udział wzięło 33 członków założycieli oraz zaproszeni goście, wytyczono na nim m. in. cele działania na najbliższe półrocze. Jednym z nich było zorganizowanie zlotu łodzi dnia 21 lipca 1979 roku.

Tegoroczny zlot, dzięki dużemu zaangażowaniu rybaków, zgromadził już sporą ilość łodzi. Do regat stanęło 7 łodzi żaglowych z Chałup, 4 — z Kuźnicy, 3 — z Jastarni, 1 — z Gnieżdżewa i 1 — z Pucka. Podobnie jak w roku ubiegłym rozegrano regaty pychowe i wiosłowe. Nowością były zawody dodatkowe: łatanie sieci, obszywanie sieci liną, wykonywanie i splatanie lin. Odbył się kiermasz potraw z ryb, występy orkiestry oraz zespołu artystycznego, a imprezę zakończył pokaz sztucznych ogni. Zlot, mimo deszczu, był imprezą udaną.

Najbardziej widocznym i niezaprzeczalnym wynikiem działalności wszystkich ludzi interesujących się tradycyjnym żeglarstwem kaszubskim jest pojawienie się ostatnio na wodach Zatoki Puckiej sporej ilości oryginalnych żaglowych łodzi rybackich. A jest to widok wspaniały, który cieszy i napawa optymizmem.

Regaty łodzi wiosłowych — Chałupy 79 — fot. Z. Reszka

Jerzy Lissowski

Owacja na cześć odrodzenia Polski

Co wie się w Portugalii o Polsce i Polakach dziś, AD 1979? Że Kopernik, Chopin i Skłodowska-Curie, że dzielny i gościnny naród, że kraj, który po wojnie wkroczył na drogę socjalistycznego budownictwa...

Oczywiście, są i kręgi bardziej „wtajemniczonych". Należy do nich m. in. lewicowy teatr „Comuna" (Komuna) z peryferyjnej, robotniczej dzielnicy Lizbony — Lisboa Amadora. Aktorzy „Comuny" wielokrotnie bawili we Wrocławiu na urządzanych tam rokrocznie konfrontacjach scenicznych. Rozkochali się we wszystkim co polskie do tego stopnia, że przy każdej okazji występują nad Tagiem w roli spontanicznych ambasadorów polskości. Dosłownie godzinami mogą dyskutować o naszej dramaturgii, od Stanisławskiego aż po Mrożka i Grotowskiego. I — nie tylko o dramaturgii...

Albo amatorska grupa teatralna „Combate" (Walka) z miasteczka Cartaxo w podstołecznym dystrykcie Ribatejo (55 km od Lizbony i 13 km od siedziby władz wojewódzkich — Santarem). Gościła w ubiegłym roku na III Słupskim Tygodniu Teatralnym. Za sprawą WDK i „Ronda" poznała z bliska prawie całą Polskę. Wyjechała stąd urzeczona tym z czym zetknęła się tutaj bezpośrednio lub pośrednio. Dla niej daleki, egzotyczny kraj leżący pomiędzy Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją i NRD nie jest już odtąd zwyczajnym fragmentem mapy Europy. Łączy ją z nim stosunek bardziej niż serdeczny, stanowi — jak zwykli mawiać — drugą ojczyzną członków „Combate"...

Albo — maleńka, zaledwie 40 robotników zatrudniająca fabryczka wyrobów drewnianych (przeważnie podręcznych sprzętów gospodarstwa domowego) w 3-tysięcznym Pernes, przy rzadko uczęszczanym szlaku turystycznym Ribatejo. Produkuje aż 115 cacuszek z drewna, które niemal w całości przeznacza się na eksport do różnych zakątków „starego kontynentu". Dlaczego nie do Polski? — powtarza moje pytanie dyrektor Tornearte. — Bo wasze rękodzieło, głównie wyroby drewniane, są bezkonkurencyjne...

Gdyby się uprzeć, można by wyszperać jeszcze parę przykładów autentycznej znajomości spraw przeszłych i teraźniejszych naszego kraju. Nie zmieniłoby to jednak postaci rzeczy. Prawda jest bowiem taka, że słowo POLONIA statnowi nad Tagiem coś na kształt pustego dźwięku.

Z wielu powodów. Jednym z nich — kto wie, czy nie najważniejszym — był fakt, iż Portugalia Salazara i Caetano na 50 bez mała lat odgrodziła się żelaznym murem od wszystkiego, co mogło zwiastować jakąkolwiek próbę „infiltracji komunistycznej". Drugi — to prawie kom-

pletny brak osadnictwa polskiego, bez którego nie ma mowy o kultywowaniu rodzimych tradycji i animowaniu autentycznej polskości („W czasie II wojny światowej — mówi I sekretarz ambasady PRL w Lizbonie, Eugeniusz Spyra — przebywało tu sporo Polaków, ale potem rozjechali się po świecie. Dziś ich liczba nie sięga nawet setki"). Trzeci upatrywałbym osobiście w zbyt słabym penetrowaniu przez nas Półwyspu Pirenejskiego, szczególnie zaś jego zachodniej części.

Nie sztuka w końcu ustawić na plaży w Nazaré element wolnostojący z napisem „Nivea solar". Nie sztuka nawet wysłać do Lizbony Filharmonię Narodową czy Teatr Grotowskiego. Portugalia nie kończy się wszak na półtoramilionowej metropolii u ujścia Taejo do Atlantyku. A propos „Nivea solar": Jakie skojarzenie z Polską może budzić tego rodzaju slogan reklamowy w świadomości przeciętnego Portugalczyka...

Co innego — Bułgarzy czy Rumuni. Pełno ich wszędzie. Nie ma festiwalu czy miejscowości letniskowej, w której by nie prezentowali swych zespołów folklorystycznych...

A ludzie nad Tagiem złaknieni są wiedzy o Polsce. Nie wiadomo dlaczego — fascynuje ich wprost nasz kraj. Jak dziś pamiętam mocno postarzałego mieszkańca Vale de Santarém, który pewnego dnia podszedł do mnie na ulicy i łamanym rosyjskim — polskim nagabnął ni stąd, ni z owąd: — Polak? Bardzo mi przyjemnie. Bo, widzi pan, ja od kilkunastu lat uczę się języka słowiańskiego, żeby móc śledzić na bieżąco, jak szybko postępujecie naprzód... Albo — ta aktywistka Portugalskiej Parii Komunistycznej z Santarém, która w miejscowym amfiteatrze zwyczajnie, bez jakichkolwiek konwencjonalnych ceregieli uścisnęła mi dłoń, poklepała po ramieniu i palnęła prosto z mostu: — Pan ze wschodu? Świetnie. My z koleżanką też jesteśmy komunistkami. O, proszę, ten znaczek na pamiątkę spotkania... Albo — ów stróż winiarni w Cartaxo, stale powtarzający: — Polska to mały wielki kraj. Niech pan powie coś więcej na jego temat...

Z przysłowiową duszą na ramieniu wyprawiała się tedy w czerwcu w te strony grupa teatralna „Rondo" ze słupskiego Wojewódzkiego Domu Kultury.

Tournée zagraniczne, po prawdzie, nie pierwszyzna dla „rondowców". Co innego jednak Węgry czy Czechsłowacja, co innego zaś Portugalia — kraj znany (za pośrednictwem teatru „Combate" oraz kierownika i reżysera „Ronda" Antoniego Franczaka ,który przebywał tam wcześniej na zaproszenie portugalskich przyjaciół, i nieznany zarazem, w każdym razie przez decernentów naszej kultury i sztuki — jako się rzekło wyżej — raczej nie rozpieszczany. Prawda, mieli w Cartaxo i Santarém oddanych sobie przyjaciół. Aleć zawsze...

Najwięcej obaw wzbudzała w nich inscenizacja sztuki Słowackiego „Ze snu sen". Dobra rzecz, ale — ten potok, jakże w sumie znaczących słów, których nie przetransponujesz na język żadnego gestu, mimiki, ruchu... „Kalendarz polski (również w reżyserii A. Franczaka) to już zupełnie inna sprawa. Same symbole i znaki sceniczne, czytelne dla każdego, kto choć trochę „powąchał" historii Europy. Ot, taka sobie zdramaturgizowana lekcja dziejów Polski na przestrzeni minionego tysiąclecia.

Tylko z pozoru prosta sprawa. Na miejscu okazuje się bowiem, że zakon spod znaku krzyża odegrał kiedyś w Portugalii całkiem inną rolę niż u nas. Tu ogniem i mieczem niszczył wszystko co polskie, tam walnie przyczynił się w XII w. do zwycięstwa reconquisty i umocnienia suwerennej władzy pierwszego króla portugalskiego — D. Alfonso Henriquesa, a w kilka wieków później — do wyzwolenia Lizbony od barbarzyńskich najeźdźców. Potrzebny jest więc dyskretny komentator, któ-

rą to misję ochotnie i z powodzeniem bierze na siebie kierownik artystyczny zespołu „Combate" — Carlos Oliveira.

Nie on sam pomaga teatro polaco. Dwudziestu jego kolegów przez 4 kolejne wieczory przebiera się w stroje chłopów i szlachciców znad egzotycznej Wisły, w siermięgi i mundury polskich kosynierów, uczestników powstań narodowych z 1830 i 1863 r., żołnierzy kampanii wrześniowej 1939 i — gra w naszym „Kalendarzu".

Podobnie było z lizbońską „Comuną". Powiedzmy szczerze: w stolicy obalonego „Estado Nuovo" („nowego państwa" na modłę faszystowską) dały o sobie znać czynniki, którym najwyraźniej zależało na tym, żeby publiczny „spektakl marksistów" nie doszedł do skutku. Wymyślano różne przeszkody. Takie na przykład, jak... brak w mieście aparatury nagłaśniającej. Kiedy chłopcy z „Comuny" dowiedzieli się o tym, na własnych barach —i to w ciągu kilkunastu minut! — przytargali wspomnianą aparaturę na Praca do Imperio, w pobliże starodawnego klasztoru i potężnego pomnika Vasco da Gamy u wylotu Tagu do przyatlantyckiej zatoczki. I — przedstawienie odbyło się w Lizbonie! Myślę nawet, że mimo sporadycznych prób prowokacji politycznych, ogromna większość widzów wyszła z tego widowiska w pełni usatysfakcjonowana.

Znakomicie wypadły też pozostałe spektakle „Ronda": i te kameralne (w szkole aktorskiej w Lizbonie, w siedzibie teatru „Combate" w Cartaxo oraz... na plebanii w Vale de Santarém), i — zwłaszcza — te plenerowe, przeplatane wspólnymi warsztatami teatralnymi, w trakcie których „Combate" prezentował zrealizowaną przez siebie sztukę dla dzieci pt. „Sen clowna", próbował robienia etiud z poetyki polskiego teatru młodego widza i... przygotował razem z Polakami „Chleb" — urzekające widowisko pantomimiczne o tematyce związanej z Rewolucją Październikową.

Osobiście nie potrafiłbym wyróżnić któregokolwiek z tych spektakli, tym bardziej, że wszystkie b. życzliwie przyjęte zostały przez miejscową krytkę (m. in. przez tak znane gazety jak „Diario do Governo", „Republica" i „Avante"). Każdy serwowany był bowiem w coraz to innej scenerii i wywoływał dzięki temu zupełnie odmienne wrażenia i skojarzenia.

Oto niezmierzony, betonowy plac przez Pałacem Sprawiedliwości w Cartaxo. Gloria et majestas Poloniae. Pięć tysięcy poruszonych do głębi ludzi — dokładnie połowa mieszkańców miasteczka. Burza oklasków. I — jakieś małżeństwo, które mówi do Franczaka za pośrednictwem Oliveiry: — Po obejrzeniu „Kalendarza polskiego" lepiej znamy wasze dzieje niż swoją własną historię. Trzeba i nam zrobić coś takiego — nie na samych koloniach i Salazarze opiera się wszak przeszłość Portugalii...

Oto antyczna Evora, miasto — zabytek, pamiętający czasy Juliusza Cezara i jego następców. Jakiej wyrazistości i sugestywności nabiera tu każdy symbol i znak! Po spektaklu widzowie rozchodzą się w milczeniu — nie chcą burzyć świętej ciszy przyczajonej za patyną budowli sprzed tysiąca albo i 2 tysięcy lat...

Vale de Santarém. Zabita deskami wiocha. Na przedstawieniu cała parafia. Łzy w oczach. Cisza jak makiem zasiał. Wstaje wreszcie ktoś z gołębiem w ręku. —Biedni jesteśmy — powiada. Weźcie więc chociaż tego gołębia w podzięce. Niech symbolizuje wieczny pokój i przyjaźń między narodami.

Wreszcie — Santarém. Ogromny amfiteatr na terenach wydzielonych pod doroczne targi rolnicze. Nieprzebrany tłum ludzi, którzy ściągnęli tu i na występ „Ronda" i na międzynarodowy festiwal folklorystyczny z udziałem prezydenta republiki, Ramalho Eanesa. Gdy na proscenium

pojawia się symbol odrodzonej, socjalistycznej Polski — tryumfująca kobieta w niebieskiej sukni, z białoczerwoną szarfą na piersi i z gołąbkiem pokoju w ręku — widownia wstaje z miejsc i klaszcze przez kilka minu skandując bez przerwy: Viva Polonia! Niejeden nie może powstrzymać się od płaczu. Głośny poeta portugalski Alves Castelą, wzruszony jak dzieciak, podbiega do Franczaka i nerwowym ruchem ręki wręcza mu parę kartek papieru. — To — duka — dwa poematy, które napisałem w ostatnich dniach na cześć twojego teatru i miasta oraz na cześć Polski i przyjaźni polsko-portugalskiej...

Dyskusje po spektaklu przeciągały się do białego ranka!

Małe wielkie sprawy, które tysiące kilometrów stąd dokonały się dzięki zwyczajnej amatorskiej grupie artystycznej z prowincjonalnego skądinąd miasta wojewódzkiego...

Kazimierz Babiński

Giełda jakich mało

W 1975 roku Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Gdańsku zainicjowała trwającą do dzisiaj nieskomplikowaną w formie i tanią w kosztach, ale jakże pożyteczną wymianę scenariuszy między spółdzielniami mieszkaniowymi najbardziej udanych imprez organizowanych przez osiedlowe placówki kulturalno-wychowawcze.

Pomysł wymiany narodził się na motywie ogólnopolskich giełd programowych i otrzymał nazwę „Korespondencyjna Giełda Programowa".

Jej głównym celem jest wymiana różnych form działalności kulturalno-wychowawczej w osiedlach między poszczególnymi spółdzielniami mieszkaniowymi i wymiana doświadczeń organizacyjnych w tej materii oraz zapewnienie w ten sposób materiałów metodycznych i repertuarowych osiedlowym placówkom upowszechniania kultury.

Wymiana odbywa się drogą korespondencyjną. W giełdzie uczestniczą wszystkie spółdzielnie mieszkaniowe prowadzące działalność społeczno-kulturalną. W województwie gdańskim takich spółdzielni jest 19 i każda z nich utrzymuje od jednej do kilku placówek upowszechniania kultury. Zadaniem biorącej udział w giełdzie spółdzielni jest wybranie z programów działania własnych placówek tylko jednej, najciekawszej formy, imprezy lub akcji, zrealizowanej albo zaplanowanej, opisanie jej i w określonym terminie rozesłanie do 18 pozostałych spółdzielni województwa. Opracowanie powinno mieścić się na 7 stronach maszynopisu i zawierać szczegółowy opis warunków i metodyki postępowania organizacyjnego oraz przebiegu imprezy, a więc tytuł, autora, cel, organizatorów, współorganizatorów, koszty, uwagi o reakcjach uczestników i ich opinie, wykorzystany sprzęt i materiały itp. Do opracowania można załączyć zdjęcia, plakaty, projekty scenografii, bibliografię, wypisy ze źródeł tekstowych, wzory zaproszeń itp.

W ten sposób każda spółdzielnia mieszkaniowa otrzyma komplet 18 opracowań najlepszych i najatrakcyjniejszych form pracy kulturalno-

wychowawczej, które — jak zaznaczyłem na wstępie — będą bogatą ofertą repertuarową i cenną pomocą metodyczną dla pracowników placówek.

Giełda ma charakter konkursu. Każda spółdzielnia po otrzymaniu kompletu materiałów ocenia ich wartość, uniwersalność, możliwości adaptowania do własnych warunków itp. (kryteriów oceny może i powinno być tutaj więcej), a następnie trzy najlepsze formy typuje do nagród Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej uzasadniając ich wybór. Należy tu dopowiedzieć, że typowanie własnej formy nie jest brane pod uwagę. Giełdę wygrywają te scenariusze, na które padnie największa ilość głosów. Dodatkowo do oceny materiałów można powołać jury i uzyskane tą drogą wyniki dodać do typowań spółdzielni. Ocena zyska jeszcze bardziej na obiektywności, jeśli wcześniej nie ujawnimy jurorom wyników typowań spółdzielni.

* * *

Giełda odbywa się co roku i każda z nich ma z góry określony temat. Tematy poprzednich giełd w kolejności dotyczyły:

I — różnych form działalności dla wszystkich mieszkańców osiedli,
II — form działalności dla seniorów,
III — form działalności dla młodzieży,
IV — form działalności dla dzieci (w ramach przygotowań do obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka).

Obecnie przygotowywana jest piąta giełda i temat jej również będzie dotyczył imprez dla dzieci.

W ubiegłym roku laureatem giełdy została najmłodsza spółdzielnia mieszkaniowa województwa — Lokatorsko-Własnościowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Morena" i jej klub „Skrzat" z programem „Dyskoteka z bajką" pomysłu Danuty Kupper — wspaniałą zabawą dla najmłodszych bywalców klubu. Scenariusz tej imprezy adaptowała większość osiedlowych placówek kultury.

Z perspektywy czterech lat organizowania giełdy można stwierdzić, że z zabawy giełda przerodziła się w bardzo ważny instrument doskonalący działalność kulturalno-wychowawczą w miejscu zamieszkania. Wytworzyła się konkurencja i rywalizacja placówek (zwłaszcza tych sąsiadujących przez przysłowiową miedzę) w organizowaniu rozrywki i wypoczynku mieszkańców osiedli. Wzrosła prawie dwukrotnie oferta proponowanych form działalności i podniósł się poziom imprez. Motorem tych przemian jest świadomość, że jak co roku trzeba będzie znowu dokonać wyboru najlepszej formy i poddać ją surowej krytyce kolegów „z branży".

Myślę, że podobne giełdy powinny być organizowane w pozostałych resortach odpowiedzialnych za upowszechnianie kultury. Więcej, powinny one wynikać z planów pracy instytucji wojewódzkich, związków i towarzystw utrzymujących placówki kultury. Na pewno przyczyniłoby się to do ożywienia wymiany informacji między poszczególnymi gestorami i jakże uprościłoby skoordynowanie wielu działań kulturalnych podejmowanych w dzielnicy i mieście. Giełdę można by również poszerzyć na całe województwo rezygnując z podziału na resorty.

Zresztą możliwości w tej materii jest dużo więcej i zależą one tylko od wyobraźni pracowników kultury.

Mirosława Pietrzykowska

Festiwal zespołów folklorystycznych

W dniach 2—14 sierpnia bieżącego roku odbywał się piąty już Festiwal Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej. Z okazji tego skromnego jubileuszu warto krótko przypomnieć historię tego festiwalu.

W ramach gdańskiego Jarmarku Dominikańskiego dwie instytucje: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Gdańsku zainicjowały w dniach 3—17 sierpnia 1975 roku I Przegląd Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej. Wzięło w nim wówczas udział 8 zespołów („Dalmor", „Kociewie", „Bazuny", „Kaszuby" z Kartuz i Karsina, „Wdzydzanki", „Pałuki" z Kcyni i „Kujawy" z Radziejowa) ,które zaprezentowały się na estradzie dominikańskiej przy ulicy Szerokiej w Gdańsku. Nagrodzono 3 zespoły: Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Kartuz otrzymał puchar prezydenta miasta Gdańska, Zespół Śpiewaczek Ludowych „Wdzydzanki" — puchar dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku, a puchar kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Gdańsku zdobył Zespół Pieśni i Tańca „Kociewie" ze Starogardu.

W roku następnym w przeglądzie wzięło udział już 12 zespołów z województw północnych, tj. około 500 wykonawców, a nagrody zdobyły następujące zespoły: „Kociewie" — puchar prezydenta m. Gdańska, „Pyrzyce" — puchar dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku, „Bazuny" — puchar kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Gdańsku i „Dalmor", który otrzymał nagrodę specjalną.

III Przegląd otrzymał nazwę Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej pod patronatem wojewody gdańskiego. Na estradzie przy ulicy Szerokiej w Gdańsku 15 zespołów konkurowało o główną nagrodę — „Bursztynowego Neptuna". Zwyciężył Zespół Pieśni i Tańca „Bazuny" z Leźna. Pozostałe nagrody jury rozdzieliło wśród zespołów: „Kapela Ludowa" z Radziejowa, „Kościerzyna", „Kurpie Zielone" z Białegostoku, „Kociewie".

Kolejny IV Festiwal w 1978 roku przyniósł dalsze, jeszcze większe zmiany. Jego organizatorami byli: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Turus" w Sopocie. Przegląd konkursowy przeniesiono do Teatru Letniego w Sopocie, a na estradzie przy ulicy Szerokiej w Gdańsku odbywały się występy dodatkowe zespołów w ramach Jarmarku Dominikańskiego. Konkurs odbywał się po raz pierwszy w dwóch kategoriach: zespołów autentycznych i stylizowanych. Podział ten spowodowany został powsta-

Laureat głównej nagrody V Festiwalu w kategorii zespołów stylizowanych — Zespół Pieśni i Tańca „Kościerzyna" — fot. W. Staniak

Zespół Pieśni i Tańca „Złoty Kłos" z Gołeniowa zdobył nagrodę „Bursztynowego Neptuna" w kategorii zespołów autentycznych — fot. W. Staniak

waniem coraz większej liczby zespołów stylizowanych, których członkami są miłośnicy folkloru, jednak nie pochodzą ze środowiska wiejskiego i tym samym nie będąc autentycznymi twórcami ludowymi, nie prezentują czystego folkloru. W konkursie wzięło udział 12 zespołów, a nagrody przypadły: „Powiślanom" z Czernina — nagroda „Bursztynowego Neptuna" w kategorii zespołów autentycznych, a „Kurpiom Zielonym" z Białegostoku w kategorii zespołów stylizowanych, „Bazuny" z Leźna otrzymały nagrodę prezydenta miasta Gdańska, „Powiśle" z Kwidzyna — nagrodę kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Gdńsku, „Kujawy" z Radziejowa nagrodę dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku, „Kaszubia" z Kielna — nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, „Pomorze" z Lęborka — nagrodę prezydenta miasta Sopotu, a „Kościerzyna" — nagrodę dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Turus" w Sopocie.

W tegorocznym V Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej pod patronatem wojewody gdańskiego wzięły udział 23 zespoły folklorystyczne z 10 województw Polski północnej, w sumie 750 wykonawców. W festiwalu zobaczyliśmy większość nagrodzonych w poprzednich konkursach zespołów folklorystycznych, mieliśmy też okazję obejrzeć zespoły, które brały udział w poprzednich czterech przeglądach, były nimi: Zespół Pieśni i Tańca „Bazuny" z Leźna i Zespół Folklorystyczny „Kujawy" z Radziejowa. Warty podkreślenia też jest fakt, że w piątym festiwalu wzięły udział wszystkie najlepsze zespoły folklorystyczne z naszego województwa.

Jury festiwalu pod przewodnictwem doc. dr. Antoniego Poszowskiego, rektora PWSM w Gdańsku, przyznało następujące nagrody:

— nagrodę wojewody gdańskiego „Bursztynowy Neptun" w kategorii zespołów stylizowanych Zespołowi Pieśni i Tańca „Kościerzyna" z Kościerzyny,
— nagrodę wojewody gdańskiego „Bursztynowy Neptun" w kategorii zespołów autentycznych Zespołowi Pieśni i Tańca „Złoty Kłos" z Goleniowa w woj. szczecińskim,
— nagrodę prezydenta miasta Gdańska oraz nagrodę specjalną „Głosu Wybrzeża" Studenckiemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Kortowo" z Olsztyna,
— nagrodę prezydenta miasta Sopotu oraz nagrodę specjalną Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Bazuny" z Leźna,
— nagrodę dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Kartuz,
— nagrodę dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Turus" w Sopocie Zespołowi Pieśni i Tańca „Podlaskie Kukułki" z Bielska Podlaskiego, w woj. białostockim,
— nagrodę dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku oraz nagrodę specjalną „Dziennika Bałtyckiego" Zespołowi Śpiewaczek Ludowych „Wdzydzanki" z Wdzydz Kiszewskich,
— nagrodę kierownika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Gdańsku Zespołowi Folklorystycznemu z Morzyc z woj. włocławskiego,
— nagrodę specjalną Hydrotechnicznej Spółdzielni Pracy „Spelwar" w Gdańsku Kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Kociewie" ze Starogardu Gdańskiego,
— nagrodę specjalną Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Gdań-

sku Zespołowi Pieśni i Tańca „Bezledzianie" z Bezled w woj. olsztyńskim,
— nagrodę specjalną Rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku Zespołowi Pieśni i Tańca Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu,
— nagrodę specjalną Zjednoczenia Technicznej Obsługi Rolnictwa w Gdańsku Zespołowi Regionalnemu „Kaszubia" z Kielna.
— nagrodę specjalną Stoczni Północnej im. Bohaterów Westerplatte Zespołowi Pieśni i Tańca „Dalmor" z Gdyni,
— nagrodę specjalną prezydenta miasta Gdyni Zespołowi Folklorystycznemu „Złote Kłosy" z Węgorzewa w woj. suwalskim,
— nagrodę specjalną Izby Rzemieślniczej w Gdańsku Zespołowi Folklorystycznemu „Kujawy" z Radziejowa w woj. bydgoskim,
— nagrodę specjalną Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Gdańsku Zespołowi Regionalnemu „Koleczkowianie" z Koleczkowa,
— nagrodę specjalną Zjednoczenia Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej w Gdańsku Zespołowi Folklorystycznemu „Kaszebe" z Krokowej,
— nagrodę specjalną Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem" w Gdańsku Zespołowi Regionalnemu „Strzekęcin" ze Strzekęcina w woj. koszalińskim.

Ponadto jury przyznało nagrody indywidualne ufundowane przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku dla kierowników artystycznych, instruktorów tanecznych i muzycznych. Otrzymali je: Regina Akwin, Marta Bystroń, Stanisław Kroskowski, Marian Łosiewicz, Jerzy Wojciech Muchlado, Jan Schulz, Aleksander Tomaczkowski, Korneliusz Treder, Władysława Wiśniewska, Regina Wolska i Jarosław Wojciechowski.

Jury w swym werdykcie stwierdziło także ogólnie wysoki poziom artystyczny zespołów występujących w V Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej, a szczególnie — dobre opracowania choreograficzne, dobór repertuaru i jego interpretację. Zauważyło również, że na jakości występów niektórych zespołów negatywnie zaważyło posługiwanie się montażem dźwiękowym na taśmie. W podsumowaniu podkreślono też potrzebę poszerzenia kolejnego festiwalu o udział zespołów folklorystycznych z krajów basenu Morza Bałtyckiego.

Jubileuszowy V Festiwal Zespołów Folklorystycznych, odbywał się aż w trzech miejscach. Przegląd konkursowy — w Teatrze Letnim w Sopocie, a pokazy dodatkowe, które zgromadziły największą ilość widzów, na molo w Sopocie i na estradzie dominikańskiej przy ulicy Szerokiej w Gdańsku. Dzięki temu popularyzacja i prezentacja folkloru ziem Polski północnej była pełniejsza niż kiedykolwiek.

Barbara Madajczyk

Zmarł Aleksander Tomaczkowski

Zmarł Aleksander Tomaczkowski, wybitny twórca i znawca kaszubskiego folkloru — kompozytor i wokalista, gawędziarz, dyrygent i wieloletni kierownik zespołów folklorystycznych. Urodził się 1. VII. 1909 roku w Kościerzynie w rodzinie znanej z patriotycznych tradycji i przywiązania do regionu. Z domu rodzinnego wyniósł wierność i umiłowanie własnego regionu, a także przeświadczenie o bogactwie kulturowym kaszubskiej ziemi. I postanowił jej służyć przez całe życie. A służył tym, na czym się najlepiej znał. Już jako mały chłopiec jeździł z dziadkiem po weselach, najpierw przysłuchiwał się i zapamiętywał dawne obrzędy i zwyczaje kaszubskie, a później grał do tańca na weselach.
Mając 10 lat umiał już grać na flecie, potem uczył się gry na skrzypcach i trąbce.

Jako piętnastooletni chłopak założył kapelę młodzieżową „Flety" w Kościerzynie. W 1925 roku został kapelmistrzem orkiestry dętej, którą prowadził do 1931 r., potem w czasie pełnienia służby wojskowej był członkiem orkiestry wojskowej w Tczewie, a w latach 1933—1939 kapelmistrzem orkiestry dętej w Kościerzynie.

Po wojnie w Kościerzynie także (1945—1947) założył orkiestrę i zespół, który później przejął L. Szopiński. Zaś Tomaczkowski w 1948 r. został kierownikiem artystycznym zespołu „Kaszuby" w Kartuzach, gdzie pracował do 1971 r. Prowadził w tym czasie także mniejsze zespoły, dyrygował również chórami kościelnymi. Od 1971 roku zaczęła się przygoda z „Bazunami".

Ponad pięćdziesiąt lat pracował Tomaczkowski z amatorskimi zespołami artystycznymi, poza funkcjami kierownika i dyrygenta zespołów był autorem repertuaru, kompozytorem i aranżerem, a także instrumentalistą i gawędziarzem ludowym, znakomicie wyczuwającym styl i interpretację pieśni i melodii kaszubskiej. Prowadzone przez niego zespoły zawsze osiągały najwyższy poziom artystyczny. To za czasów jego artystycznego kierownictwa (22 lata) zespół „Kaszuby" zdobył wszelkie możliwe nagrody i wyróżnienia.

Ale wróćmy do zespołu, którego artystyczną rangę ukształtował samodzielnie. Już w rok po objęciu kierownictwa „Bazunów" zespół wystąpił na centralnych dożynkach, a na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu zdobył II miejsce.

W następnych latach „Bazuny" uczestniczyły w przeglądach i festiwalach folklorystycznych zdobywając zawsze nagrody i wyróżnienia, by wymienić tylko VI miejsce na „Ogólnopolskim przeglądzie zespołów

folklorystycznych" w Olsztynie, główną nagrodę „Bursztynowego Neptuna" na III Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej w Gdańsku, a ostatnio I miejsce na II „Ogólnopolskim festiwalu ludowych zespołów amatorskich i solistów zakładowych domów kultury państwowych gospodarstw rolnych" w Konarzewie k/Poznania. Zespół „Bazuny" dał ponad 400 koncertów zawsze entuzjastycznie przyjmowanych przez oglądającą go publiczność. „Bazuny" zdobyły sobie sympatię i uznanie wśród zwolenników autentycznego folkloru za granicą, występując dwukrotnie w NRD oraz w Szwecji i Czechosłowacji.

Był Tomaczkowski dla swojego zespołu kierownikiem, i opiekunem, i „tatkiem" — tak go nazywali wszyscy członkowie. Zaiste rodzinna, pełna ufności i wzajemnego szacunku była atmosfera w zespole.

A dla niego samego zespół był najcenniejszą wartością; pracował z oddaniem i poświęceniem na kolejne jego sukcesy. Złożony ciężką chorobą do ostatniej chwili udzielał rad i wskazówek i czekał na następny jego sukces, na festiwalu w Gdańsku, i odszedł w przededniu jego zakończenia.

Jego odejście stanowi dotkliwą i bolesną stratę w naszej kulturze. Znaliśmy go i ceniliśmy nie tylko jako twórcę, ale także jako człowieka — prostego o tak niezwykle bogatej i ujmującej osobowości.

* * *

Za swoje wybitne osiągnięcia w propagowaniu folkloru oraz za ogromny wkład pracy w amatorskim ruchu artystycznym otrzymał twórca odznaczenia i nagrody: Brązowy i Złoty Krzyż Zasługi i odznaki „Zasłużony Działacz Kultury", „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej", „Medal 10-lecia PRL", „Medal Stólema" oraz Nagrodę Wojewody Gdańskiego.

* * *

Pogrzeb odbył się 16 sierpnia na cmentarzu w Kościerzynie. W ostatniej drodze Aleksandra Tomaczkowskiego oprócz rodziny udział wzięli członkowie amatorskich zespołów artystycznych, orkiestra dęta, chóry, działacze amatorskiego ruchu artystycznego, przedstawiciele duchowieństwa oraz zespoły folklorystyczne na czele z „Bazunami". W imieniu działaczy ruchu społeczno-kulturalnego zmarłego pożegnała zastępca dyrektora WOK Barbara Madajczyk. (przyp. red.)

* * *

Jerzy Stachurski

Pamięci Aleksandra Tomaczkowskiego

jakim słowem zatrzymać ciebie
jeszcze na chwilę
tak nagle ucichło twoje serce
jakby zatrzasnęło się jezioro krą
milczymy
tak boleśnie zdumieni
że drzewo twojego życia
już się odszumiało
ale jedyną prawdą
wcale nie jest życie
na które zawsze za mało czasu
jeszcze raz łamię się z tobą
moim słowem
przed nami inne zostają drogi
mnie zostaje na ustach twoja pieśń

Jadwiga Baka

II Turniej Gawędziarzy Ludowych

Już po raz drugi w dniach 18-19 VIII 1979 r. odbył się w Wielu Turniej Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia. Organizatorami imprezy byli: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i GOKSiR w Wielu.

Drugi Turniej był imprezą bogatszą, zorganizowaną z większym rozmachem niż ubiegłoroczny. Najważniejsza różnica: w tym roku gawędziarze stawali w szranki konkursowe, ich występy oceniało jury, przyznając miejsca i nagrody. Impreza trwała dwa dni, oprócz gawęd słyszeliśmy zespoły regionalne, kapelę kaszubską, czynne były wystawy haftu kaszubskiego, rzeźby Władysława Licy, wystawa poplenerowa plastyków amatorów.

Pierwszy dzień — 18 VIII — był dniem prezentacji konkursowych. Występy gawędziarzy poprzedziło złożenie wiązanki kwiatów pod pomnikiem Hieronima Derdowskego w Wielu przez członków miejscowego Koła Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego — w 77 rocznicę śmierci „kaszubskiego Igorza". A potem już rozpoczął się konkurs. W pięknej sali GOKSiR w Wielu wystąpili: Franciszek Brzeziński z Kartuz, Zdzisław Dawidowski z Somonina, Augustyn Dominik z Krokowej, Roman Guzelak z Czerska, Edmund Konkolewski z Wiela, Józef Roszman z Gnieżdżewa i Jan Wespa z Morzeszczyna. Prezentacje gawędziarzy urozmaicała kapela Zespołu Pieśni i Tańca „Kościerzyna" z Kościerzyny. Przybyła licznie publiczność nie szczędziła braw, podobali się wszyscy gawędziarze.

Jury (Paweł Szefka — przewodniczący, Wojciech Kiedrowski i Jan Machut) miało bardzo trudne zadanie. Po długiej i burzliwej dyskusji, nagrody, ufundowane przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, rozdzielono następująco: I miejsce — Zdzisław Dawidowski, II — Józef Roszman, a III — Franciszek Brzeziński. Przyznano również dwa wyróżnienia — Edmundowi Konkolewskiemu i najmłodszemu uczestnikowi Turnieju — Romanowi Guzelakowi. Oceniając gawędy jury wzięło pod uwagę głównie oryginalność i autentyzm utworu oraz interpretację.

Ogłoszenie wyników i rozdanie nagród nastąpiło w drugim dniu imprezy — 19 VIII — na placu rekreacyjnym nad Jeziorem Wielewskim. Tam też wystąpili nagrodzeni gawędziarze oraz Zespół Instrumentalno-Wokalny „Kaszëbë" z Krokowej i Zespół Instrumentalny „Wielanki" z Wiela.

Zabawa była znakomita, a zdobywca I nagrody, Zdzisław Dawidowski, sprawił prawdziwą radość swoim kibicom — na czele z naczelnikiem

gminy Somonino, Józefem Hudelą dyrektorką GOK w Somoninie — Marią Brusznicką, którzy z okazji Turnieju zjechali do Wiela specjalnym autokarem.

Jak podkreśliło jury, impreza była bardzo dobrze przygotowana organizacyjnie. Szczególnie podobała się reklama plastyczna Turnieju, w której umiejętnie połączono elementy graficzne, informacyjne z regionalnymi kaszubskimi. Wszyscy uczestnicy i zaproszeni goście otrzymali także okolicznościowe znaczki i proporczyki.

Należy życzyć organizatorom podobnego zainteresowania Turniejem w przyszłym roku. Dobrze byłoby, gdyby liczniejsza grupa gawędziarzy prezentowała region Kociewia, które już po raz drugi samotnie reprezentuje Jan Wespa.

Turniej Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia w Wielu jest niewątpliwie atrakcją dla mieszkańców gminy, jak również dla przebywających tam turystów i mieszkańców Trójmiasta, dla których Turniej jest propozycją interesującego spędzenia weekendu.

Kronika

W Chojnicach odbyły się pod koniec maja III Dni Folkloru Kaszubskiego, podczas których w ramach Przeglądu Pieśni, Tańca, Muzyki i Gawędy Kaszubskiej o nagrodę „Złotego Tura" dwie główne nagrody otrzymały zespoły reprezentujące województwo gdańskie: Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Kartuz i Zespół Pieśni i Tańca „Kościerzyna" z Kościerzyny. Nagrody specjalne uzyskały: Zespół Śpiewaczek Ludowych „Wdzydzanki", Regionalny Zespół „Koleczkowianie" i zespół instrumentalno-wokalny „Kaszebe" z Krokowej. W grupie gawędziarzy ludowych wyróżniono: Augustyna Dominika z Krokowej, Franciszka Brzezińskiego z Kartuz, Edmunda Konkolewskiego z Wiela i Jana Wespę z Morzeszczyna.

Tegoroczne Dni Kociewia odbyły się w dniach 26—28 maja w Starogardzie Gd. W programie cyklu imprez znalazły się: Jarmark Kociewski, wystawa kociewskiej twórczości ludowej, giełda hobbystów, występy amatorskich zespołów artystycznych oraz spotkania z działaczami i twórcami ludowymi Kociewia. W ramach Dni Kociewia miała miejsce impreza jubileuszowa z okazji 10-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Kociewie", działającego przy Zakładowym Domu Kultury „Polfa" w Starogardzie Gd.

W dniach od 8 do 10 czerwca trwały w Kwidzynie Dni Kultury Regionów Nadwiślańskich. Wiodącą imprezą Dni były Spotkania Zespołów Folklorystycznych „O Błękitną Wstęgę Wisły", w których główną nagrodę zdobył Zespół Pieśni i Tańca „Kościerzyna" z Kościerzyny, a wyróżnienie zespół „Kaszebe" z Krokowej. W turnieju gawędziarzy ludowych pierwsze miejsce uzyskał również przedstawiciel województwa gdańskiego — Augustyn Dominik z Krokowej.

Już po raz drugi Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji we Władysławowie wspólnie z „Turusem" przygotował cykl imprez estradowych pn. „Lato z folklorem" trwający od 11 czerwca do końca sierpnia. Na estradach Władysławowa, Jastrzębiej Góry, Karwi, Chałup i Pucka wystąpiło szereg zespołów folklorystycznych z różnych regionów kraju.

W czerwcu przebywał w Republice Federalnej Niemiec Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby" z Kartuz. Zespół występował w Kilonii w ramach Tygodnia Kilońskiego (przegląd zespołów ludowych) oraz w Bremie podczas Tygodnia Kultury Polskiej.

W dniach 23—27 czerwca odbyły się w Skarszewach „Skarszewskie Sobótki" — plenerowa impreza folklorystyczna. Na program imprezy złożyły się: wido-

wisko obrzędowe oparte na motywach starego pogańskiego obrzędu kupalnego i słowiańskiego „Sobótka Świętojańska", występy amatorskich zespołów artystycznych oraz imprezy sportowo-rekreacyjne.

Miejski Dom Kultury w Kartuzach zorganizował 8 lipca po raz dziewiąty plenerową imprezę folklorystyczną nawiązującą do tradycyjnego zwyczaju owocobrania pn. „Truskawkobranie". W ramach imprezy wystąpiły zespoły: „Kaszuby" z Kartuz, „Powiślanie" z Czernina, „Chorzów" z Chorzowa, „Antracyty" z Chorzowa, „Szafirowe Struny" z Tczewa, „Wesoła Kapela" z Tczewa oraz orkestra dęta OSP z Kartuz. Część artystyczną programu uzupełniały liczne konkursy sportowo-rekreacyjne i kaszubskie gadki ludowe w wykonaniu Franciszka Brzezińskiego z Kartuz.

W Ostrzycach gm. Somonino odbyła się w dniach 14—15 lipca impreza obrzędowa „Wyzwoliny kosiarza" nawiązująca do starych kaszubskich tradycji, a oparta na scenariuszu opracowanym przez Pawła Szefkę. Poza widowiskiem mieszkańcy gminy Somonino i turyści obejrzeli również występy zespołów: „Kaszebe", „Niebieskie Berety", „Kontrasty", „Wesoła Kapela" i „Constans". Dla miłośników sztuki ludowej organizatorzy przygotowali wystawę twórczości ludowej z województwa gdańskiego.

Doroczny „Jarmark Wdzydzki" zorganizowany przez Kościerski Dom Kultury i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku odbył się w dniach 21—22 lipca na terenie Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich. W ciągu dwóch dni mieszkańcy województwa i turyści zainteresowani folklorem oraz sztuką ludową Ziemi Gdańskiej mogli uczestniczyć w imprezach z udziałem zespołów: „Walter" z Radomia, „Kościerzyna" z Kościerzyny, „Kociewie" ze Starogardu Gd., „Kapela Borowiacka" ze Śliwic, „Wdzydzanki", „Kaszubia" z Kielna, „Koleczkowianie", „Wesoła Kapela" z Tczewa, „Niebieskie Berety" z Tczewa. Do Wdzydz przyjechali także twórcy ludowi, którzy nie tylko prezentowali swój dorobek artystyczny, ale również pokazywali na żywo swoją pracę.

MUZYKA I TANIEC

28 maja odbył się w Teatrze Letnim w Sopocie koncert laureatów „Turnieju Talentów Tanecznych 79", zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, Wojewódzką Radę Związków Zawodowych w Gdańsku i Bałtycką Agencję Artystyczną w Sopocie. Koncert poprzedzony był eliminacjami środowiskowymi w placówkach kulturalno-wychowawczych województwa gdańskiego. W bieżącym roku w eliminacjach wzięło udział 30 zespołów, a do koncertu laureatów jury zakwalifikowało 13 zespołów. Po dokonaniu oceny komisja przyznała dwa puchary ufundowane przez dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku zespołom: Regionalnemu Zespołowi Pieśni i Tańca „Młoda Kościerzyna", działającemu przy Młodzieżowym Domu Kultury w Kościerzynie pod kierownictwem artystycznym Zyty Paszylk i Jerzego Brzoskowskiego oraz zespołowi „Dzieci Gdańska" z Pałacu Młodzieży w Gdańsku kierowanemu przez Barbarę Tomaszewską i Macieja Orłowskiego. Dyplomy i tytuły laureatów „TTT 79" przyznano: zespołowi „Bursztynek" z Klubu Garnizonowego w Helu, Dziecięco-Młodzieżowemu Zespołowi Pieśni i Tańca z Pałacu Młodzieży w Gdyni — filia Gdynia - Chylonia, Zespołowi Pieśni i Tańca ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Gdyni, zespołowi „Dżamp" z Uniwersytetu Gdańskiego oraz zespołowi „Sztorm" z IV Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku.

Od 11 lat odbywają się w czerwcu w Sławnie Festiwale Orkiestr Dętych Pomorza Środkowego. W tegorocznym Festiwalu główną nagrodę — „Złotą Buławę" zdobył zespół „Młodość" z Lęborka, a „Srebrną Buławę" otrzymała orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej ze Sławna.

10 czerwca w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku odbył się kolejny koncert z cyklu „Wieczory w Ratuszu Staromiejskim" pn. „Artyści — stoczniowcom". Koncert zorganizowany został przez Stocznię Gdańską im. Lenina, Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Gdańsku i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku z okazji Dnia Stoczniowca. W programie koncertu wystąpili: Katarzyna Popowa-Zydroń, Brygida Skiba, Krystyna Wawryków, Jerzy Dąbrowski, Henryk Keszkowski oraz studenci PWSM w Gdańsku — laureaci ogólnopolskich konkursów muzycznych.

10 czerwca odbyły się w Sopocie I Wojewódzkie Mistrzostwa Zespołów Tanecznych województwa gdańskiego, zorganizowane przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Akademicki Klub Taneczny Politechniki Gdańskiej. Jury pod przewodnictwem dr Marii Kapczyńskiej z COMUK w Warszawie I miejsce

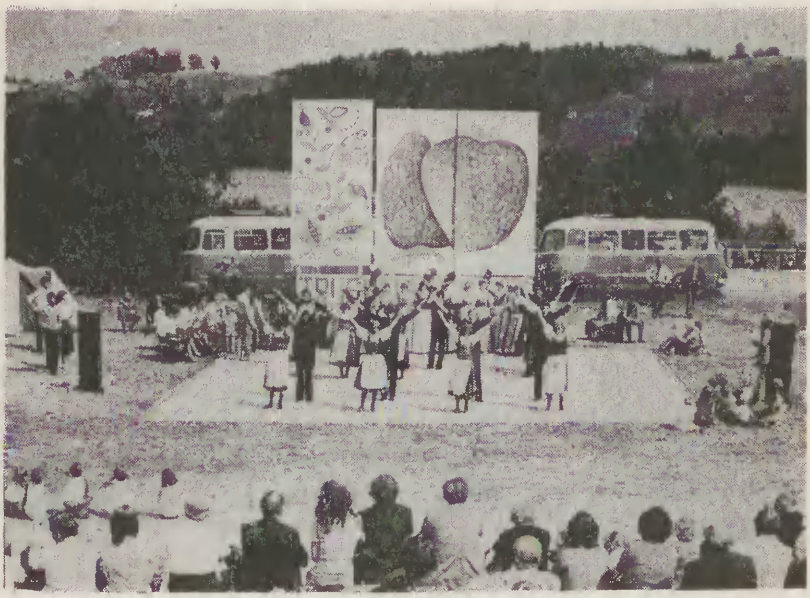

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Chorzów" — fot. L. Szymański

„Wyzwoliny kosiarza" — fot. W. Stanlak

i tytuł mistrza województwa przyznało Zespołowi Tanecznemu Akademickiego Klubu Tańca SZSP Politechniki Gdańskiej, II miejsce i tytuł wicemistrza województwa otrzymał Zespół Taneczny „Dżamp" z Uniwersytetu Gdańskiego. Trzecie miejsce zdobył Zespół Taneczny „XYZ" z Uniwersytetu Gdańskiego.

W lipcu przeprowadzono IV Przegląd Zespołów Muzycznych Rzemiosła województw gdańskiego i elbląskiego. W kategorii zespołów instrumentalnych trzy kolejne miejsca otrzymały zespoły z Cechu Rzemiosł Różnych w Gdyni: „Kadeci", „Adepci" i „Progres". W kategorii zespołów wokalno-muzycznych wyróżniono zespoły: „Regres" z Wejherowa i „Reapley" z Klubu „Rzemieślnik" w Gdańsku. Na krajowym przeglądzie zespołów muzycznych rzemiosła nasz region reprezentować będą „Kadeci" i „Progres".

I miejsce w kategorii zespołów oraz główną nagrodę przyznaną najlepszemu wykonawcy — „Kryształową Lirę" na Festiwalu Piosenki Czeskiej i Słowackiej zdobył zespół instrumentalno-wokalny „Amati" z Miejskiego Domu Kultury w Bytowie. Festiwal odbywał się w dniach 11—16 lipca w Ustroniu.

Sławieński Dom Kultury był organizatorem Międzykolonijnego Festiwalu Piosenki Wakacyjnej. Finał imprezy odbył się 18 sierpnia z udziałem dzieci i młodzieży z Poznania, Zabrza i Giżycka.

PLASTYKA I SZTUKA LUDOWA

W dniach 6, 20 maja i 3 czerwca Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku zorganizował spotkania z cyklu „Poznajemy polską sztukę współczesną". Uczestnicy spotkań obejrzeli, poprzedzone prelekcjami, wystawy: „III Biennale Sztuki Gdańskiej — malarstwo, rzeźba, grafika", „III Biennale Sztuki Gdańskiej — architektura wnętrz, projektowanie przemysłowe i sztuka warsztatowa" oraz „Polska Sztuka Współczesna".

W sali wystawowej Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku czynna była w maju wystawa „Z kolekcji etnograficznej Edmunda Zielińskiego", na którą złożyło się ponad 100 eksponatów z dziedziny rzeźby, haftu i ceramiki twórców ludowych z całej Polski. E. Zieliński, prezes Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, stworzył swoją kolekcję biorąc udział jako twórca ludowy w ogólnopolskich kiermaszach sztuki ludowej.

W Szkole Podstawowej nr 8 w Słupsku otwarto w maju pierwszą w województwie szkolną galerię plastyki współczesnej. Zbiory galerii to rzeźba, grafika i malarstwo — dary słupskich artystów plastyków.

W czerwcu w Klubie Morskim w Gdyni odbyło się otwarcie wystawy IX Przeglądu Twórczości Amatorskiej Ludzi Morza. Bogata ekspozycja, obejmująca różne gatunki twórczości, liczyła 400 prac ponad 50 autorów, głównie marynarzy, rybaków i pracowników gospodarki morskiej. Jury nagrody i wyróżnienia przyznało: w dziale fotografii — Tomaszowi Degórskiemu, w dziale malarstwa — Adamowi Sadkiewiczowi, w dziale grafiki — Józefowi Kaweckiemu i Mariannie Wnuk, w dziale rzeźby — Janowi Rundzio, w dziale metaloplastyki — Józefowi Kaweckiemu, w dziale modelarstwa — Janowi Koszczyńskiemu i w dziale technik różnych — Jackowi Jóźkó.

W dniach 8—21 czerwca odbył się w Chmielnie plener dla plastyków amatorów działających w Klubie Plastyka Amatora przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Gdańsku. Efektem pleneru, w którym wzięło udział 30 osób, było ponad 100 prac z dziedziny malarstwa, rzeźby i tkaniny artystycznej. Prace te eksponowane były na wystawie poplenerowej, która czynna była do końca sierpnia w Gminnej Bibliotece Publicznej w Chmielnie.

23 czerwca otwarta została w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku wystawa pokonkursowa grafiki marynistycznej. Na konkurs, ogłoszony przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, Wojewódzką Radę Związków Zawodowych i redakcję „Dziennika Bałtyckiego", wpłynęło 128 prac głównie plastyków amatorów z województwa gdańskiego. Komisja pod przewodnictwem Wiesława Dembskiego postanowiła nie przyznać pierwszej nagrody. Dwie równorzędne drugie nagrody otrzymali: Zygmunt Gornowicz za pracę bez tytułu i Andrzej Taranek za grafikę „Ostatni port". Trzy trzecie nagrody zdobyli: Andrzej Taranek za „Kutry", Józef Kawecki za „Łebę" oraz Marianna Wnuk za grafikę bez tytułu.

W sali wystawowej Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku czynna była w dniach od 12 lipca do 4 sierpnia wystawa malarstwa Zdzisława Kałędkiewicza, przedstawiciela gdańskiego środowiska plastycznego. Wystawa była kolejną

Zespół „Dzieci Gdańska" z Pałacu Młodzieży w Gdańsku — fot. L. Szmaglik

Zespół Taneczny „XYZ" z Uniwersytetu Gdańskiego — fot. W. Staniak

20 indywidualną ekspozycją artysty, który brał udział w 30 wystawach krajowych i kilkunastu zagranicznych.

Plon II Ogólnopolskiego Pleneru Ceramicznego „Ceramika dla architektury — Lębork 79" wystawiono w sierpniu w sali wystawowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Lęborku.

7 sierpnia odbyło się w sali wystawowej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku otwarcie wystawy malarstwa Brygidy Mrozek. Na ekspozycję, zorganizowaną przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Galerię Sztuki Współczesnej Przedsiębiorstwa Państwowego „Desa" w Gdyni, złożyły się akwarele o tematyce marynistycznej.

W witrynie Miejskiego Domu Towarowego w Człuchowie zorganizowano w sierpniu wystawę haftu kaszubskiego, autorstwa członkiń koła hafciarskiego miejscowego domu kultury.

W sierpniu Wojewódzki Dom Kultury w Słupsku eksponował w swoich pomieszczeniach trzy wystawy: poplenerową III Słupskiego Pleneru Fotografików Amatorów Krajów Nadbałtyckich, prac malarskich plastyków amatorów: Stanisława Berbeki i Władysława Swata.

TEATR

W Teatrze Kameralnym w Sopocie odbył się w dniach 27—28 maja XVI Konkurs Szkolnych Zespołów Teatralnych „Bursztynowa Maska 79". W konkursie wzięło udział 15 zespołów szkolnych z województwa gdańskiego. „Bursztynową Maskę" zdobył Zespół Szkół Elektrycznych w Gdańsku za spektakl „Ptaki" w reżyserii Floriana Staniewskiego. Drugą nagrodę przyznano teatrowi Liceum Ekonomicznego w Sopocie za „Rekreacja Mikołajka" w reżyserii Jana Sieradzińskiego. Laureatem trzeciej nagrody został Pałac Młodzieży w Gdyni za „Monolog na głosy rozpisany" w reżyserii Ewy Prylińskiej.

11 czerwca odbył się w Pucku Przegląd Teatrów Lalkowych w ramach IX Konfrontacji Teatru Amatorskiego, zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Pucki Dom Kultury. Jury po obejrzeniu spektakli pierwszą nagrodę przyznało Teatrowi Lalkowemu ze Szkoły Podstawowej w Kiełpinie za całość przedstawienia pt. „Bunt zabawek".

W czerwcu odbył się w Kartuzach rejonowy konkurs prozy i poezji kaszubsko-pomorskiej, w którym uczestniczyły 42 osoby. Konkurs przeprowadzono w czterech kategoriach wiekowych, a wśród wyróżnionych znaleźli się: Justyna Piwka ze Staniszewa, Ewa Karczewska z Sierakowic, Elżbieta Blok z Przodkowa, Jolanta Treder ze Stężycy i Henryk Konkol z Przodkowa.

W dniach 8—25 lipca przebywał w Portugalii amatorski Teatr „Rondo" z Wojewódzkiego Domu Kultury w Słupsku. W czasie swojego pobytu teatr przygotował i zrealizował widowisko plenerowe pn. „Kalendarz Polski", które prezentował czterokrotnie w Cartaxo, Santarém, Erora i Lizbonie. W Santarém, Cartaxo oraz Vale zespół przedstawił również spektakl „Ze snu sen" według Juliusza Słowackiego. Ponadto w ramach wymiany doświadczeń Teatr „Rondo" przygotował wspólnie z portugalskim zespołem „Combate" przedstawienie „Chleb".

RÓŻNE

10 maja odbyła się w Wojewódzkim Ośrodku Kultury II sesja z cyklu „Polska literatura marynistyczna". Na program sesji złożyły się wykłady: dr. Józefa Bachórza nt. „Romantycy na morzu" i doc. dr. hab. Jana Tuczyńskiego nt. „Młodopolski obraz morza". Sesji towarzyszyło otwarcie wystawy pt. „Prasa kaszubska w okresie międzywojennym".

Kolejne VI Spotkania Publicystyczne, zorganizowane przez Urząd Miasta we Władysławowie, Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Klub Reportażu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, odbyły się w dniach 18—19 maja we Władysławowie. W programie Spotkań znalazły się: wystąpienie naczelnika miasta Władysławowa — Gerharda Sikory, referaty red. Tadeusza Bolduana nt. „Temat kaszubski w reportażu" i red. Edmunda Szczesiaka nt. „Stan obecny i perspektywy rozwojowe gdańskiego reportażu", a także zwiedzanie Muzeum Rybołówstwa w Helu i wizyta we władysławowskim „Szkunerze".

Oddział Gdański Polskiego Związku Esperantystów, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Pałac Młodzieży w Gdańsku zorganizowały w dniach 27—30 maja seminarium nt. „Esperanto w wychowaniu dzieci dla pokoju". W ramach seminarium wygłoszone zostały referaty: „Esperanto w kształtowaniu internacjonaistycznej osobowości dziecka" — Eugeniusz Staszczak, „Esperanto w placówkach leczniczych dla dzieci" — Janiny Pieróg, „Esperanto w placówkach wychowania pozaszkolnego" — Stefana Palicy oraz „Esperanto a szkoły zrzeszone w UNESCO" — Sławomiry Heyn. Imprezami towarzyszącymi seminarium były: wystawy — „Dziecko w polskiej sztuce ludowej", Międzynarodowa Wystawa Rysunków Dzieci „Dziecko — Szczęście — Pokój", „Książka esperancka dla dzieci" oraz przedstawienie Teatru Lalki i Maski z Krakowa „Tajemnicza szuflada", a także występy dziecięcych zespołów esperanckich.

Trwające w dniach od 1 do 12 czerwca Dni Wejherowa umożliwiły mieszkańcom miasta uczestniczenie w wielu ciekawych imprezach. W bogatym programie znalazły się m. in.: wystawa twórców ludowych obejmująca rzeźbę, ceramikę i haft, wystawa malarstwa plastyka amatora Jerzego Haponiuka, występy amatorskich zespołów estradowych i Zespołu Pieśni i Tańca „Kościerzyna", liczne imprezy sportowo-rekreacyjne.

W czerwcu rozstrzygnięty został konkurs poetycki o tematyce morskiej oraz na wiersz związany z budową „Daru Młodzieży". Jury konkursu pod przewodnictwem Edmunda Puzdrowskiego po zapoznaniu się ze 129 zestawami wierszy przyznało następujące nagrody: I miejsce za wiersz „Żegluga brzemienna w skutki" otrzymał Aleksander Migo godło „Kryza" z Krosna, II miejsce za wiersz „Delfinalia" zdobył Zbigniew Atemborski godło „Ammon" z Płocka, natomiast III miejsce za wiersz bez tytułu uzyskała Anna Sawicka-Furgo godło „Drugi" z Gdańska. Poza tym jury przyznało trzy wyróżnienia: Mieczysławowi Wojtasikowi z Bydgoszczy, Stanisławowi Filipowiczowi z Dzierzgonia i Maciejowi Geysztorowi z Gdańska.

15 czerwca odbyła się w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku uroczystość jubileuszowa z okazji 75 rocznicy urodzin Anny Łajming, znanej pisarki kaszubskiej. Uroczystość zorganizowana została przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie — Redakcja „Pomeranii" oraz Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku.

Wystawa „Dziecko w polskiej sztuce ludowej" — fot. W. Staniak

W dniach 23 czerwca — 22 sierpnia trwało w Pucku doroczne „Puckie Lato Kultury i Sportu". W ramach bogatego cyklu imprez odbyły się: „Neptunalia", wojewódzki konkurs haftu kaszubskiego, IX Jarmark Folklorystyczny, II Wojewódzkie Targi Plastyki Amatorskiej, koncerty muzyki kameralnej, prezentacja I polsko-fińskiej wystawy grafiki marynistycznej, projekcje filmów fabularnych „Kino w plenerze", regaty żeglarskie w klasie „Cadet" oraz turnieje szachowe i rekreacyjno-sportowe.

Od 1 do 12 sierpnia trwał III Słupski Plener Fotografików Amatorów Krajów Nadbałtyckich, w którym uczestniczyło 31 fotografików z ZSRR, NRD, Finlandii, Szwecji i Polski. Podczas pleneru powstało 300 fotogramów, które oceniało jury pod kierownictwem Krzysztofa Jakubowskiego. I nagrodę — „Złoty Gryf Słupski" uzyskał Janusz Nowacki z Grudziądza, II nagrodę — „Srebrny Gryf Słupski" — Zdzisław Słomski z Radomia, a III nagrodę — „Brązowy Gryf Słupski" — Walery Parchomienko z ZSRR.

Opracowała ELŻBIETA TOMASIEWICZ

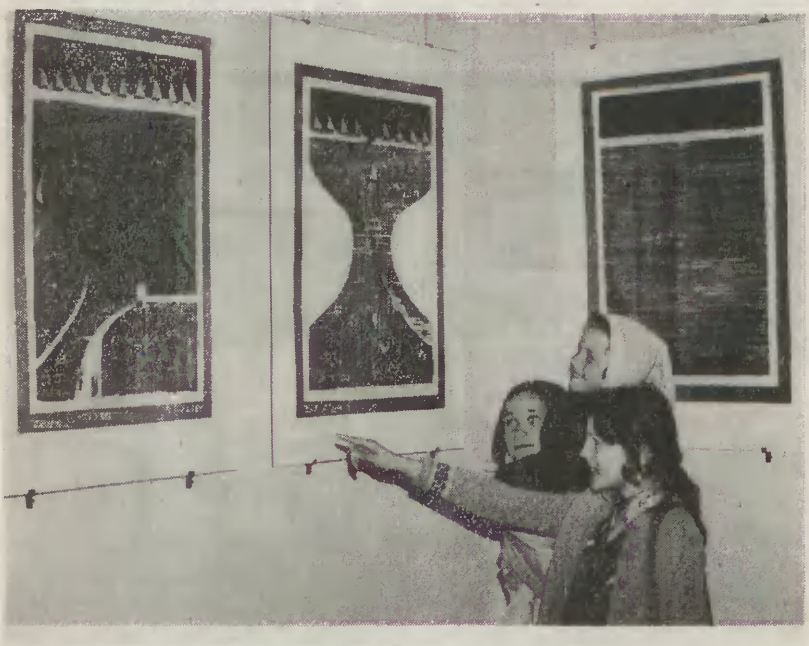

Gminna Galeria Sztuki w Dębnicy Kaszubskiej — fot. J. Maziejuk

Fot. Krzysztof Jakubowski

Zespół Pieśni i Tańca „Kościerzyna" podczas występu we Wdzydzach Kiszewskich — fot. W. Staniak

GDAŃSK BIBLIOTEKA AKADEMICKA

Wydawnictwa Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku

„Humanizacja sportu" (stenogram z II sesji poświęconej wychowaniu fizycznemu) — 1975 r., cena 22 zł.
„Poezja śpiewana" (wiersze poetów polskich i Bułata Okudżawy z muzyką Jerzego Stachurskiego) — 1975 r., cena 15 zł.
„My z drugiej połowy XX wieku" Romana Landowskiego (scenariusz widowiska publicystycznego) — 1975 r., cena 18 zł.
„Rozmowy o sztuce" (propozycje 2 wieczorów klubowych) w opracowaniu Zofii Tomczyk-Watrak) — 1975 r., cena 12 zł.
„Przemijanie" — opracował Andrzej Schneider, muzyka Jerzy Stachurski („Liście klonu" wg S. Jesienina, „Księżyc jak latarnia" wg poematów Gałczyńskiego, „Oswajanie słów" wg wierszy H. Poświatowskiej) — 1975 r., cena 15 zł.
„Oskar Kolberg na Pomorzu Gdańskim w setną rocznicę pobytu" (materiały z naukowej sesji kolbergowskiej) — 1976 r., cena 35 zł.
„Ziemia Pucka w opowiadaniu, baśni i anegdocie ludowej" Zygfryda Prószyńskiego — 1977 r., cena 35 zł.
„Piosenka radziecka" (3 zeszyty materiałów repertuarowych) — 1978 r.
„Polskie tańce ludowe" w opracowaniu Jana Właśniewskiego — 1978 r.
„Tańce kaszubskie" opracował Paweł Szefka, zeszyt 4 — 1979 r., cena 90 zł.
„Piosenka radziecka" (4 zeszyty materiałów repertuarowych) — 1978 r.
„Złota przystań" (piosenki dla dzieci i młodzieży), Antoni Sutowski (muzyka) i Lech Miodowicz (teksty) — 1979 rok, cena 20 zł.
„Wyzwoliny kosiarza" (scenariusz widowiska plenerowego) w opracowaniu Pawła Szefki — 1979 rok, cena ? ?
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 115 („Przegląd aktywności kulturalnej ludzi pracy") — 1976 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 116 („Kultura współczesnej wsi") — 1976 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 117 („Amatorski ruch artystyczny") — 1976 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 118 (kultura morska, 30-lecie ZPAP i Teatru „Wybrzeże") — 1977 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 119 (praca z młodzieżą) — 1977 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 120 (amatorski ruch artystyczny) — 1977 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 121 — 1977 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 122 (film i fotografia) — 1978 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 123 (muzyka i choreografia) — 1978 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 124 (teatr) — 1978 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 125 (plastyka i sztuka ludowa) — 1978 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 126 (kultura w zakładzie pracy) — 1979 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 127 — 1979 r., cena 25 zł.
„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska" nr 128 (warsztat pracy instruktora) — 1979 r., cena 25 zł.

Wojewódzki Ośrodek Kultury
80-851 Gdańsk
ul. Korzenna 33/35

ZAMÓWIENIE

.....
(nazwa instytucji)

zamawia prenumeratę roczną ..... egzemplarzy kwartalnika „Biuletyn Metodyczny — Ziemia Gdańska" na 1980 rok.

Roczna prenumerata — 100 zł.

Prenumeratę roczną w sumie zł ..... przelewamy na Wasze konto w NBP III/O Gdańsk 19031-1326.

Główny księgowy

Dyrektor

Cena 25 zł.